

# PRACA

Przedpłata w Poznaniu  
już z odnośzeniem  
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata  
na pocztach tylko 1 markę  
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej nr. 38.  
Telefon Nr. 295.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

**Kto  
jeszcze dotąd nie zaabonował  
„PRACY“  
niech to uczyni bezzwłocznie,  
gdyż już największy czas do tego.  
„Pracę“**

która zapisana jest w cenniku gazet pod  
rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86)  
najwygodniej zamówić na poczcie.

Wszyscy nowi abonenci otrzy-  
mać mogą na żądanie jeszcze na  
składzie od początku kwietnia w  
komplecie znajdujące się numera  
„Pracy“ i to bezpłatnie.

Życzliwych nam Czytelników  
upraszamy o łaskawe poparcie na-  
szego pisma w gronie przyjaciół i  
znajomych, zachęcając ich do licznej  
przedpłaty w interesie wspólnej  
sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma  
bezpłatnie i franko kilka numerów  
„Pracy“ na okaz.

## Gdzie się podział?

Gdzie się podział biały orzeł  
I te dawne lata?  
Kiedy sława polskiej ziemi  
Płynęła w kraj świata,  
Kiedy cnoty ojców naszych  
Jako gwiazdy lśniły,  
A szablice wyszczerbione  
Męztwo ich głosiły?

Gdzie się podział ów czas złoty  
I te szczęsne chwile,  
Których było w naszych dziejach  
Ach tyle — ach tyle!  
Kiedy naród krwią i walką  
Ziemię swoją bronil,  
Strzegł zwyczajów ojców starych  
I od mody stronił?

Gdzie się podział ten duch ludu,  
Co się nie bał wroga,  
Niósł swe życie dla Ojczyzny,  
A czcił wiernie Boga.  
Kiedy Krzyżak kłękał kornie  
Przed królem w Krakowie,  
A pod Wiedeń Sobieskiego  
Wzywali posłowie?

Gdzie się podział ten dzień chwały  
Raclawickiej bitwy  
I te z kosą w sztorc nabitą —  
Za Moskwą gonitwy.  
Gdzie te chwile?... o mój Boże!  
Wszystko już minęło,  
.....

Orzeł biały jeszcze wzleci  
Kiedyś znów wysoko  
I my bracia z łzą radości  
Wzniesiem w niebo oko.  
Polska sława znów rozbłyśnie,  
Po krajach przeleci  
I Ojczyzny szczęsna dola  
Gwiazdą się rozświeci.

Co w przeszłości zaginęło  
Może znów powrócić  
I lud pieśni dziękczynienia  
Będzie wdzięcznie nucić.  
Tylko razem — dłońią w dłońi  
Bierzmy się do dzieła:  
Pracą — cnotą — Mówmy zawsze:  
— Polska nie zginęła!

## Szanujmy język ojczysty!

Wśród pogromu, jakiego ofiarą  
padła biedna nasza ojczyzna, niewie-  
leśmy zdołali uratować z naszych  
skarbów, — ale uratowaliśmy to, co  
każdemu z nas jest równie mile, jak  
niezbędnie potrzebne, — uratowaliśmy  
naszą ojczystą mowę.

Zastanowić się tylko trzeba, w jaki  
sposób naród każdy przychodzi do  
władania mową swą własną, odrębną  
od innych, aby poznać, że mowa oj-  
czysta, to skarb najdroższy i najcen-  
niejszy.

Zanim jeszcze zaczęły świtać pier-  
wsze brzaski bytu politycznego Po-  
laków, — zanim drobne księstwka  
połączyły się w jedną polską ziemię,  
której byt polityczny oparł się na  
prawie międzynarodowym, — zanim  
nawet wiarę chrześcijańską przyjął na-  
ród za swą własną wiarę — już miał

swój język, odrębny od innych, sta-  
nowiący część jego samodzielności.

Wtedy, w zamierzonych dziejach  
przeszłości, język ojczysty był niejako  
jedynym zewnętrznym objawem samo-  
dzielności narodu.

W mowie swej ojczystej każdy  
naród zamknął niejako swe aspiracje  
narodowe: i my, Polacy, nie zrzekliśmy  
się prawa do bytu, jako naród odrębny,  
dopóki sami nie zaniedbamy naszego  
języka.

Lecz, na nieszczęście, jakże to  
często się dziś zdarza, że zaniedbujemy  
nieopatrznie nasz obowiązek najświę-  
tszy! Jakże często się zdarza, że sami  
trwonimy ten skarb jedyny, tę spu-  
sciznę po ojcach naszych! Aż nadto  
często spotykać można dzieci polskich  
rodziców, mówiące po niemiecku —  
bo po polsku już nie umieją!

Najczęściej zaczyna się to od  
wkłócenia słów obcych do polskiej  
mowy. Zrazu kilka, potem kilkanaście,  
wreszcie kilkaset słów niemieckich  
przejdzie na użytek zastępując polskie,  
te kilkaset słów jednak ciągną za sobą  
już przyzwyczajenie mówienia obcym  
językiem, aż wreszcie powoli obcy  
język wchodzi w prawa ojczystej mowy  
i hardo się rozpiera, ciesząc się z no-  
wych swych zdobyczy!

Takie posługiwanie się obcymi  
wyrazami głównie zauważyć się daje  
w rozmowach dzieci między sobą, jak  
również w rozmowach rodziców z dzie-  
ćmi: jak nieopatrzni i nieoględni są ci  
rodzice, którzy tolerują u swych dzieci  
przekręcanie polskiego języka na ład  
obcy! Dzieciom tego za złe brać nie  
można, jeśli posługują się obcą mową,  
boć one nie mają świadomości obo-  
wiązku trzymania się ojczystej mowy,  
a zresztą ucząc się w szkole po nie-  
miecku — wychodzą łatwo z wprawy,  
tem większa jednak cięży odpowie-  
dzialność na rodzicach za zaniedby-

wanie jedyne skarbu, który nam pozostał nienaruszony, to jest mowy ojców naszych. Donoszą nam jako autentyczne, takie np. zwroty: „Mamo, Ludwika nie jest artig!“

Prócz powyżej wyluszczonego przyczyn jest jeszcze jedna, bardzo ważna: a mianowicie zdarza się aż nazbyt często, że rodzice nie zwracają dość baczonej uwagi na towarzystwo, w jakim obracają się dzieci, lub sami często nawet wyszukują dla dzieci niemieckich rówieśników i uczestników zabawy. Nie mówimy już o tych przypadkach, gdy rodzice sami używają obcych słów w rozmowie z dziećmi.

To wszystko być nie powinno i bacznie zważać należy, aby takie brzydkie nałogi, póki czas jeszcze, wyplenić, bo potem już będzie zapóźno: znanem jest przecież przysłowie, że „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“.

Nie chcemy bynajmniej odwozić tu nikogo od zaznajamiania się z Niemcami i utrzymywania z nimi stosunków przyjaznych; — owszem, dobrze jest, jeśli my ich bliżej poznamy, a oni nas, — bo my się od nich czegoś możemy nauczyć, a oni mogą też powoli stracić uprzedzenia ku nam; — ale nie należy zapominać, że tam gdzie chodzi o wspólne towarzyskie obcowanie ze sobą, mające na celu podtrzymanie ducha i krzepienie się, — tam wszelkie poboczne względy powinny iść na stronę. Trzeba pamiętać, że szczególnie na obczyźnie

rodzice mają większy jeszcze niż w kraju obowiązek zwracania uwagi dzieciom na to, aby posługiwały się tylko polskim językiem, bo jeśli dzieci wyrosną w nieświadomości, to nikt im potem nawet za złe brać nie może, gdy będą Niemcami o polskich nazwiskach i gdy zlekka traktować będą naszą mowę i nasze piśmiennictwo, jako dorobek cywilizacyjny ostatniego z narodów. A przecież my mamy naszą tak piękną literaturę, mamy w przeszłości naszej tak wiele dowodów, że jest w nas coś, co nam z czasem poczetne miejsce zdobyć może wśród narodów Europy; nasz język piękny, jedyny i dźwięczny może w zawody iść bogactwem słów ze wszystkimi innymi: ale trzeba o nim pamiętać.

Ten tylko wart nazywać się Polakiem, kto rzetelnie dba o swój język ojczysty!

## Jubileusz Towarzystwa Przemysłow. w Toruniu i narada przemysłowa.

Zapowiadana już od kilku tygodni narada przemysłowców i przyjaciół przemysłu w Toruniu w dniu jubileuszowej uroczystości tamecznego Towarzystwa Przemysłowego zwała do starożytnego grodu bardzo znaczną liczbę obywateli interesujących się żywotnymi kwestjami przemysłu i handlu. Na szczególną a sympatyczną wzmiankę zasługuje to, że na naradę pospieszyla w okazałym zastępie inteligencya wszystkich stanów.

Rocznica rozpoczęła się uroczystym nabożeństwem w świątyni wspaniałej św. Jana, a po zwiedzeniu muzeum polskiego i innych osobliwości Torunia zakończyła się dwugodzinnem posiedzeniem na sali teatru Wiktoryi. Zebraniu przewodniczył senior towarzystwa znany i zasłużony publicysta, pan Ignacy Danielewski. Mowę uroczystą, której główną treść stanowiły szczegóły z 25-letniego działania i rozwoju towarzystwa, wygłosił prezes jego p. red. Brejski. Ze starannie i mozolnie zebranego materiału mówca zręcznie i umiejętnie złożył obraz tego dwudziestopięcioletniego towarzystwa, podczas którego jaśniały niekiedy chwile bardzo pomyślnie świadczące o żywotności towarzystwa. A jakkolwiek zapal w tem środowisku życia przemysłowego przygasał niekiedy i w ostatnich czasach także nie żywszych blasków nie rozpromieniał, to jednak z uzasadnionych uwag p. red. Brejskiego wszyscy czerpać mogli otuchę, iż w odmiennych warunkach bieżącej doby towarzystwo będzie umiało zrobić i zużytkować dla dobra ogólnego siły do wykonania pożytecznych prac i spełniania szlachetnych zadań.

Jako prezes towarzystwa p. Brejski oznajmił następnie zebraniu uchwałę towarzystwa, mocą której kilku znamienitszych obywateli, poświęcających się sprawie publicznym zamianowano tegoż członkami honorowymi.

Po kilku dopełnieniach przewodniczącego p. red. Danielewskiego i p. dra Donimirskiego posiedzenie zamknięto.

Wspólny obiad w ogrodzie teatru Wiktoryi, który zabrał następnie przeszło godzinę czasu, a wyróżniał się korzystnie od innych tego rodzaju biesiad tem, że nie było ani przesadnych toastów, ani też dytyrambów czczych, nie poruszających sprawy ani o krok naprzód.

Najważniejszym aktem dnia tego było posiedzenie popołudniowe „przemysłowców

*Przedruk wzbroniony.*

## Moja wycieczka do Berlina.

Dla »Pracy« opowiedział

**Kamerton.**

(Ciąg dalszy.)

Czytelniku! jeżeli ci miły spokój w podróży nie wypijają nigdy trzech kufi piwa na stacji Schneidemühl, która jest najzupełniej podobną do Pily. Piwo to ma straszliwie własności! W pierwszych chwilach po wypiciu sprawia uczucie błogie i przyjemne, ale potem!...

W kilkanaście minut po wyjeździe ze Schneidemühl pociąg zaczął bieg zwalniać. Doznawałem już pewnego niepokoju, nie mogłem usiedzieć na miejscu, potrzebowałem wysiąść, odetchnąć swobodniejszym powietrzem... Pocieszałem się myślą, że dojedziemy do Berlina.

Konduktor zawołał:

— Station Landsberg, eine Minute! Przekląłem stację Landsberg.

Minuta trwała ze siedm sekund, pociąg ruszył. Męki moje z Tantalowemi się równały. Na szczęście w dziesięć minut później znów była stacja. Tą razą to już Berlin niezawodnie. Gdzie tam!

— Station Sibersdorf, eine Minute!

— zawołano.

Pół minuty w języku kolejowym to jeszcze mniej, niż sekunda. Nie było czasu nawet na powiedzenie konduktorowi, że się duszę, że mdleję, że wysiądę, choćbym miał zostać.

Nim usta otworzyłem, pociąg był już w ruchu.

Co u licha! — myślałem sobie — gdzie się wreszcie podział ten Berlin? Według telegrafu Hentschla miałem tam przybyć o godz. 4 minut 53, jest już po szóstej, a nic a nic...

To prawda, że było tak ciemno, że nie absolutnie widać nie było.

Badź co bądź postanowiłem sobie, że jeżeli szczęśliwie dojadę do następnej stacji, a stacya ta nie okaże się Berlinem, to każę sobie podać Beschwerde-Buch i zapiszę zażalenie z powodu tego niepraktykowanego opóźnienia.

Duszość, czy inna jaka dolegliwość, której doznawałem, wzmagała się z każdą chwilą.

Gdy pociąg dojeżdżał do następnej stacji, drzwiczki moje już były otwarte i gdy koła toczyły się jeszcze, zeskoczyłem i odbiegłem.

Na swobodnem powietrzu lepiej mi się robić zaczynało.

Konduktor zawołał:

— Station Pruchna, eine Minute!

Nie zważałem na to wołanie.

Gdym ochłonął cokolwiek, obejrzałem

się, i ku wielkiemu memu zdziwieniu spostrzegłem, że na stacji znajdują się dwa pociągi lokomotywami zwrócone ku sobie.

Na stacji Pruchna pociągi oczywiście krzyżowały się z sobą.

Nie chcąc popełnić oplakanej pomyłki, zbliżyłem się do konduktora, prosząc o objaśnienie gdzie mam siadać.

Und wo fahren Sie hin? — zapytał.

Nie wiem zkąd mu do głowy przyszło pytać się, czy jadę do Chin, nie będąc jednak pewnym i w możności zorientowania się naprędce czy do Chin jedzie się na Berlin, odpowiedziałem kategorycznie.

— Nicht nach China, sondern nach Berlin!

— Also hier, bitte, beeilen Sie sich! — odrzekł wskazując mi wagon.

Był to znów nie ten wagon, w którym jechałem, ale co mnie to obchodzi.

Gdy pociąg ruszył, ten sam konduktor otworzył drzwi wagonu i zażądał biletu.

Podąłem. Oglądał go bardzo ciekawie przy migocącej lampce rzucającej wiatr światelko na wnętrze wagonu.

— Sie sind wohl heute früh mit dem Schnellzuge ausgefahren? zapytał.

— I to dopiero osiel! — pomyślałem sobie — pyta się czym dzisiejszym sznelcugiem wyjechał!

— Natürlich — odrzekłem wzrusza-

i przyjaciół przemysłu“ z programem zawierającym trzy prelekcje i rezolucją z trzech części się składającą.

Pierwszy odczyt na temat wzajemnego stosunku przemysłowców polskich do polskiego społeczeństwa i odwrotnie wygłosił z pamięci ks. proboszcz Batke z Radomia. Trudno się wstrzymać od zwięzłego chociażby wyrazu uznania, że czcigodny mówca z niepospolitą równowagą potrafił się wywiązać z trudnego zadania w interesie ogółu przyjętego, że praktyczne swoje a bardzo trafne spostrzeżenia w zręcznej i dowcipnej formie umiał uprzystępnąć słuchaczom.

Wykład ks. prob. Batkego zamieścimy w przyszłych numerach „Pracy“.

Drugi odczyt o zadaniach towarzystw przemysłowych wygłosił pan Nowicki z Chelmina. Z wywodów autora przebijało się racjonalne i uczciwe pojmowanie zadań, ciężących na każdym towarzystwie, które się zapraszało pod sztandar przemysłu naszego; tak treść, jak forma pracy Nowickiego napępiała słuchaczy szczerem zadowoleniem z tego osobliwie względu, że jej autorem był obywatel, oddany innym narodowym pracom, a mimo to znajdujący w sobie dość sił, aby myślą i piórem ogółowi oddawać przyszłości.

Do obu odczytów nawiązano dyskusją nad rezolucjami następującego brzmienia:

„Zgromadzeni dnia 4 lipca r. 1897 na sali teatru „Wiktoryi“ w Toruniu przemysłowcy i przyjaciele przemysłu oświadczają, co następuje:

I. Walki narodowościowe, toczące się w naszych dzielnicach, uważamy za zgubne dla przemysłu i dla wszelkiej pracy nad podniesieniem dobrobytu ludności.

Postanawiamy przeto, nie wyrzekając się naszych praw zagwarantowanych i poręczonych nam konstytucją, pracować usilnie nad zlagodzeniem przeciwności narodowościowych.

jąc ramionami, ażeby się nie wdawać w dalszą dyskusję.

— Schon gut — odpowiedział machnąwszy ręką i oddał mi bilet.

Zamknął drzwiczki i zniknął.

— No! teraz już z pewnością będzie Berlin, — mówiłem do siebie, gdyżśmy minęli parę jeszcze stacji pomniejszych i głośniejsze, dłuższe świstanie lokomotywy oznajmiło jakąś większą stację — już po siódmej, a mieliśmy przybyć przed piątą — spóźnił się o dwie godziny.

Pociąg stanął. Nazwiska stacji w ciżbie jaka panowała na dworcu, nie dosłyszałem, doszedł mnie tylko okrzyk:

— Sechs und dreisig Minuten!

Widać, że to jeszcze nie Berlin, bo w Berlinie kolej się kończy, więc, tam nie wywołują minut — pomyślałem i — usiadłszy, poszedłem znowu do restauracji.

Na progu mała nie upadłem na znak... nie z niezgrabności bynajmniej, lecz z graniczącego z przerażeniem zdumienia. Stacja ta była kubek w kubek, jota w jota, kropka w kropkę podobna do tej, w której z rana piłem kawę i do tej, w której po południu tak fatalnie uraczyłem się piwem! Takie same pałowe obicia, taki sam rozkład stołów, też same nakrycia, ta sama zyzowata panna za bufetem.

Tylko przy stoliku, przy którym poprzednio siedziałem, siedziało teraz nie trzech, ale czterech panów, dwóch po

II. Zdrowy rozwój przemysłu jest tylko tam możliwy, gdzie zbyt towaru zawiśł łącznie od jego jakości, od ceny i obsługi.

Dla tego potępiamy nadużywanie hasel narodowych lub politycznych w celach konkurencyjnych.

Z tych samych powodów uznajemy za szkodliwe dla przemysłu bojkotowanie przemysłowców dla względów narodowych lub politycznych.

Za obowiązki społeczeństwa uważamy najgorliwsze popieranie bojkotowanych.

Zarazem wyrażamy nadzieję, że przemysłowcy, którzy się sami szanują i wierzą w swe zdolności zawodowe, nigdy nie przyłożą ręki do organizowania na ich korzyść bojkotu.

III. Celem podniesienia przemysłu uważamy za konieczne założenie »Towarzystwa pomocy przemysłowej« z siedzibą w Poznaniu, którego zadaniem byłoby zwalczanie wszelkiej nieuczciwej konkurencji, ułatwianie przemysłowcom wszechstronnego wykształcenia zawodowego, wskazywanie im dróg zbytu i bezinteresowne pośrednictwo, celem zapewnienia im najkorzystniejszego kredytu«.

Przeciwko rezolucjom powyższym przemawiali głównie poseł dr. Krzywiński z Inowrocławia i p. dr. Karchowski z Poznania. Zapatrywania ich przeciwne streszczały się w tem, że rezolucje wklajają niepotrzebnie sprawy polityczne z przemysłowcami, że zwracają się wprawdzie potępiająco i to słusznie przeciwko robotom hakatystów ale w chwili, gdy już nie tylko Polacy lecz także wielu uczciwych Niemców sąd ostro potępiający o nich wydało i wreszcie, że zawierają wskazówki i dyrektywy tak niejawnie i niezrozumiale, iż ogół jako prawdziwą wytycznią przyjąć ich nie może.

Wywody wspomnianych powyżej mówców trafiły prawie wszystkim do przekonania, z rezultatem dyskusji było to, że na wniosek p. red. Brejskiego wszystkie trzy punkty rezolucji od razu cofnięto.

jednej stronie rozmawiało po polsku, a dwóch po drugiej po niemiecku.

Zbliżyłem się do nich i zapytałem w dwóch językach. Jak się nazywa ta stacja? — Wie heisst diese Station?

— Pila! — odpowiedziano z polskiej strony.

A strona niemiecka z równą skwapliwością odrzekła:

— Schneidemühl!

Odpowiedź ta doprowadziła mnie do takiej pasji, że uderzyłem pięścią o blat marmurowy stołu, aż kufle czterech panów podskoczyły.

Z każdej strony dwie pary oczu spojrzwały na mnie badawczo a nawet wyzywająco.

Potrzeba się było wytłumaczyć obu stronom, zacząłem więc dwujęzyczną przerwę, bo com mówił po polsku tłumaczyłem zaraz na niemieckie.

— Cóż to znów za nieporządek! Was ist das für eine Unreinlichkeit — wołałem unosząc się — jedna stacja nazywa się dwojako, eine Station heisst sich zwei mal i trzeba przez nią dwa razy przejeżdżać, und man muss durch sie dreimal durchfahren! To czyste kpiny z publiczności, dass sind reine Witze von dem Publikum. Śmiech szalony wszystkich obecnych przyjął te moją perorę.

Przyznam się państwu, że ten rodzaj oratorskiego powodzenia cokolwiek mnie

W miejsce proponowanej przez komitet przygotowawczy p. mec. Pałędzki zaproponował rezolucją tego brzmienia, że „Towarzystwa przemysłowe nie zajmują się polityką ani sprawami narodowościowymi i sprawami temi zajmować się nie powinny“. Rezolucya ta nie podobala się tylko p. red. Brejskiemu, który ku wielkiemu zdumieniu słuchaczy zmienił, iż są towarzystwa nie należące do „Związku towarzystw przemysłowych“, zajmujące się polityką. Pan dr. Karchowski zaprzeczył temu stanowczo, twierząc iż nie tylko „Związek“ ale także ogół towarzystw przemysłowych trzyma się zupełnie zdala od politycznych kwestyi. Ponieważ p. Brejski dowodami żadnymi nie służył, przeto mniemanie jego musiano uznać za mylne i na nieprawdziwych informacjach polegające. — Zdaje się zresztą, iż pan redaktor Brejski miał na myśli politykę celną i ekonomiczną, wiążącą się wprawdzie często z interesami przemysłu naszego, ale zbyt niejasną i trudną, ażeby przy słabych jeszcze siłach w wielu Towarzystwach przemysłowych można ją z pożytkiem roztrząsać.

W dalszym ciągu p. Nikodem Wolniewicz z Poznania stawil rezolucją, zalecającą rzemieślnikom polskim jako jedyne środki rozwoju: pracowitość, akuratność i słowność.

Programem objęty był jeszcze jeden odczyt, a mianowicie p. sędziego Chmielińskiego „O przemyśle domowym“. Ku wielkiemu żalowi uczestników nie można było wysłuchać odczytu z powodu spóźnionej pory, tak iż ten punkt porządku dziennego na wniosek samego prelegenta cofnięto. — Czytelnicy nasi będą mieli zresztą sposobność zapoznać się z pracą p. sędziego Chmielińskiego, który dla ogólnego pożytku ofiarował ją naszemu tygodnikowi.

W końcu nadmienić należy, iż polityką reprezentował radzca policyjny p. Za-

skonfundował. Przemowa moja była obliczona na efekt tragiczny, bolało mnie zatem, że inny odniosło. Pocięszyłem się jednak myśląc, że znakomici artyści dramatyczni, występujący w obcych językach w jednej roli, gdy inne role są obsadzone artystkami krajowymi, często muszą być narażeni na wywoływanie podobnych sprzecznych z ich intencją efektów i byłbym się uspokoił zupełnie, gdyby nie nieszczęsny kelner, który w tej chwili zbliżył się do mnie, podając kufel piącegocego się piwa.

Porwałem kufel w najwyższym gniewie i pchając go w usta kelnerowi, pod wpływem ciągłego paroksyzmu dwujęzyczności, wołałem:

— Pij sam, trinke selbst, ten zdradziecki napój, dieses verrätherisches Getränk, ja przez niego mało duszy nie straciłem, ich habe durch dasselbe wenig Seele verloren gehabt!

Naturalnie piwo oblało całą odzież wytrzeszczającego oczy i nie pojmującego co się dzieje kelnera.

Zrobił się hałas, rwetes, awantura! Właściciel restauracji, jego służba, goście, podróżni, konduktorzy, posługacze, wszystko to zbiegło się koło mnie! Wszyscy krzyczeli, wołali, napominali, grozili... byłem zgubiony! Na chwilę przychodziła mi myśl, że jeżeli w tym przeklętym Schneidemühl czy Pile jest zwyczaj wy-

cher z Poznania i jeden z urzędników miejscowej policji.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

## Kolosalne fabryczne i przyszłość rękodzielników.

Kolosalne fabryczne, wytwarzane przy pomocy coraz większych kapitałów i coraz lepszych maszyn, są najnowszą formą produkcji fabrycznej, która się na Ameryce nie zatrzyma. Już i w Europie wchodzi przemysł na te tory, już i tu, ogarniając jedną organizacją administracyjną coraz szersze rozmiary fabrykacji, pracuje nad niebywałą obniżką ceny wyrobów przemysłowych, zmniejsza liczbę rąk pracujących w stosunku do ilości wyrobów i uniemożliwia rękodzielnikowi w zwykłych warunkach pracy wszelką konkurencję.

Czyż przez to rękodzielnictwu wybiła już ostatnia godzina? Wcale nie. Przesunęło się tylko stanowisko rękodzielnika w produkcji przemysłowej.

Jakże było dawniej? W XVI wieku np. rękodzielnicy zajmowali niejednokrotnie stanowisko artystów. Uczeń i ludzie sztuki bratali się z nimi; do pracownicy rękodzielniczych zaglądali dostojnicy świeccy i duchowni, głowy koronowane interesowały się tem, co sławni mistrze w zakresie rękodzielniczym tworzą. Podnosił się też smak na dworach pańskich, sztuka podawała rękę rzemiosłu, wyrabiano rzeczy przeszliczne, za które nie wahano się dużo płacić, a z których wiele jeszcze po dziś dzień zdumiewa oko widza.

Rzemieślnik zatem, jeżeli pracował sumiennie i miał dobre wykształcenie fachowe, mógł dochodzić do fortuny i zajmować wśród mieszczaństwa wybitne stanowisko. Ale ci rzemieślnicy pracowali tylko dla klas majątniejszych. Ogół zaoopatrywał swe niewybredne potrzeby za

pomocą przemysłu drobnego i domowego na targach i jarmarkach, lub uprawiając ten lub ów przemysł u siebie w domu. — Gdy cywilizacja się podniosła, wzmożyły się potrzeby i smak się uszlachetnił — nie mogły już zadawalniać wyroby przemysłu domowego — zasobniejsza ludność miast i wsi garnęła się tedy do wyrobów ulepszonych, popyt za wyrobami rękodzielniczymi stawał się żywszy, szeregi rękodzielników rosły.

Ale nastąpiły łatwe komunikacje, do przemysłu wprowadzoną została maszyna, zaczęto zakładać fabryki — i oto łatwiej i taniej, ale szablonowo wytwarzane wyroby fabryczne wypowiedziały wojnę produkcji rękodzielniczej. Zalew fabrykatów staje się coraz większy, cena ich spada niesłychanie, kolosalne fabryczne zniżają ją jeszcze bardziej, ale wszystko to nie są wyroby, któreby zaspakajały artystyczne wymagania oświeconego a majątnego człowieka.

Zadaniem ich jest służyć całemu masom ludności — one same nawet, dzięki swej taniości, wywołują nowe potrzeby i u najuboższych — jest to więc produkcja pożyteczna dla szerokich warstw, a jako taka zabija ona w pierwszym rzędzie ten przemysł domowy i drobny, który nie produkuje nic lepszego od wyrobów fabrycznych, a czyni to znacznie drożej.

W tej powodzi toną więc i utonąć muszą rękodzielnicy zli, nieudolni, którzy się niczego w życiu nie nauczyli, którzy samodzielnie myśleć, ani samodzielnie pracować nie umieją. Takich zjada każda nowo powstająca fabryka, gdyż oni z nią konkurencji wytrzymać nie zdołają. Lecz w miarę tego jak niemal wszystko, czego człowiekowi potrzeba, dać mu może maszyna i fabryka, pracująca wedle jednego szablonu — budzi się pragnienie rzeczy oryginalnych, artystycznie wykonanych, mających na sobie piętno indywidualne, streszczających w sobie myśl i smak wykształconego rękodzielnika.

I znajdujemy się wobec nowego zwrotu, który staje się coraz bardziej widocznym. W Anglii, gdzie jest tyle fabryk i tyle tanich fabrykatów, dobry rękodzielnik jest zawsze bardzo poszukiwanym, ale zajmuje on już znaczne wyższe stanowisko, niż robotnik we fabryce. Do niego się zbliża znowu artysta — sztuka podaje znowu rękę jego rękodzielni — bo majątniejsze warstwy ludności, przesyczone szablonową produkcją fabryk, żądają rzeczy nowych, oryginalnych, będących wyrobem rąk ludzkich, choćby nawet były sto razy droższe od wyrobów fabrycznych.

Prąd czasu niesie więc rękodzielnika na wyższe stanowisko, oddziela go od zmechanizowanych robotników fabrycznych — ale też żąda od niego, aby umiał zrobić coś piękniejszego i oryginalniejszego niż fabryka.

A kiedyż rękodzielnik zadaniu temu podole? Tylko wtedy, gdy będzie umiał jak najwięcej, gdy się będzie kształcił jak najstaranniej i pod względem technologicznym i artystycznym. Toż samo i zabytki przemysłu domowego są jeszcze tu i owdzie do uratowania, jeżeli produkcja ich tak co do technologicznej doskonałości, jak co do smaku i oryginalności prześcignie produkcję fabryczną, bo wtedy kwestya ceny nie będzie w nabywaniu tych wyrobów rozstrzygającą.

A więc w jak najwyższym wykształceniu rękodzielnika tkwi dziś tajemnica jego ratunku przed fabrykami i dana tu jest również możliwość powrotu do złotego wieku rękodzielnictwa, w którym rękodzielnik bywał zamożnym i poczesnym.

R. K.

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony)

## Nasze zadania przemysłowe.

W prowincyi naszej, przy bardzo szczupłych kapitałach, przy słabym prze d

mierzenia amerykańskiej lynchu — justice, to bądź zdrów holenderski śledziu, lebe wohl holländischer Hering będą zalinezowany jak amen w pacierzu!

Niebezpieczeństwo jednak dodaje człowiekowi odwagi... widząc, że wszyscy przyskakują do mnie, ale żaden się nie czepia, wyprostowałem się i krzyknąłem. — Niech was wszystkich piorun siarczysty trzaśnie! czego chcecie! Da Sie alle der schwefelige Donner trifft! Was wollen Sie! nie gadajcie wszyscy razem, ale kolejno, sprechen Sie nicht alle zusammen, sondern eisenbahnsich. Niepodobna opisać efektu, jaki wywarła ta apostrofa. Jak trójząb Neptuna poskrócił rozkielzanych synów Eola, tak mój dwujęzyk spłoszył groźne miny z oblicza napastujących mnie wszelakiego kalibru ludzi, którzy nagle porwali się za boki i jak szaleni śmiać się zaczęli. Nawet zły gambinusowym trunkiem kelner śmiał się z innymi, co mnie tak dalece ujęło, że mu rzuciłem srebrną dwumarkówkę na wynagrodzenie zrzędzonej szkody.

— Hab' dank odpowiedział kłaniając się.

Dwóch nas tylko w historii usłyszało takie Hab' Dank... protoplasta Skarbków i ja.

Wyszedłem z restauracji dumnym krokiem i z podniesioną głową jak tryumfator.

Mimo to wszystko znajdowałem się dopiero w Pile a nie w Berlinie. Było już po w pół do ósmej wieczorem. Nie było na to rady, musiałem jechać dalej.

Klnąc na czem świat stoi, nieporządek panujący na kolejach niemieckich i marowanie siły i pary na wozienie podróżnych po 3 razy w to samo miejsce, wypytałem się konduktora, czy rzeczywiście wsiadłem do pociągu jadącego do Berlina i wziąwszy od niego słowo honoru, że po raz czwarty już nie przybędziemy do Piły, puściłem się w dalszą drogę.

Przejeżdżaliśmy różne stacje, których nazwiska trudno spamiętać, na których wymawianiu podróżny połamałby sobie język, chociażby nawet kości całe przywiózł do Berlina. Widzieliśmy różne okolice, a raczej nie widzieliśmy żadnej, bo noc była czarna jak piekło, aż nareście około wpół do jedenastej wieczorem usłyszałem nazwisko stacji, które mi się wydawało znajomem z dodatkiem wyrazów. — Sieben und zwanzig Minuten Aufenthalt.

Zsunąłem szybę w drzwiczkach wagonu i rzeczywiście zobaczyłem miejscowość znaną.

Byłem pewny, że to Pila czy Schneidemühl jeszcze raz.

— Sie — zawołałem na konduktora — wie heisst diese Station.

— Krenz! — odpowiedział.

— Co? więc z Krzyżem będzie ta sama historia? „Warum sind wir hier gekommen? ich bin schon hier einmal gewesen!

— Das ist mir ganz egal — odrzekł wzruszając ramionami i dziwnie na mnie patrząc konduktor.

— Dla pana egal, ale dla mnie nie egal, ja chcę jechać do Berlina, nie raz wraz do Krzyża czy do Piły.

— Wo fahren wir am Ende!

Konduktor wzruszył ramionami znowu.

— Das ist mir alles Wurst! alles Pommade! odpowiedział.

Nie! to już przechodzi wszelkie wyobrażenie.

Wozą podróżnych z Piły do Krzyża i z Krzyża do Piły, a gdy ich spytać gdzie zajadą nareście, odpowiadają, że to dla nich kiełbasa, albo pomada!

Czym ja się przypadkiem niedostał na pociąg, w którym maszynista, palacz, konduktorowie, słowem cała służba w skutek wielkiego mrozu powarjowała?... U nas, prawda, ludzie tylko w razie wielkich upałów zwykle dostawają bzika, ale tu za granicą, widać inne są obyczaje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

siębiórczym duchu kapitalistów, -większe zakłady przemysłowe i to tylko pod okiem fachowych, umiętnych i doświadczonych naczelników za pośrednictwem towarzystw wzniesione być mogą. Do takich zaliczyć można garbarnię. Całemi furami i wagonami wywozimy skóry surowe za granice naszej prowincyi, a sprowadzamy wyprawione skóry o sto mil. Jakże to drogo kosztuje ten wyrób, który na miejscu za połowę ceny wyrobiony być może. Garbarnie nie należą do zakładów przewyższających siły nasze. Nauka wyprawy skór polega na znajomości procesu chemicznego i innych środków, które już praktyka w zastósowanie wprowadziła. Tem więcej, że mamy z niedawnej przeszłości już doświadczenie, choć smutne wprawdzie, ale wskazuje ono na wszelkie warunki powodzenia. Odstrasza to i budzi nieufność do nowych przedsięwzięć, ale czy dla odważnych i dzielnych ludzi nie powinno to właśnie być bodźcem do wznowienia tego przemysłu? Czyż przyczyny powodzenia nie są silniejsze, aniżeli upadku? Wyprowadzanie w wielkiej ilości surowych skór nie dowodzi, jak mało u nas ten przemysł jest rozwinięty, a choć wymaga nie zbyt wielkich nakładów i niewielkiej liczby rąk, mógłby przeto niemalą korzyść przynieść krajowi. Handel skórami wzbogaca wielu ludzi, lecz przemysł przez niego jest zabity.

Myśleć o zrobieniu Księstwa krajem przemysłowym niepodobna, lecz należałoby podjąć jakieś w tym kierunku badania, poszukiwania tych materiałów, które zdane byłyby do wyrobów przemysłu, a znalazłyby się bodziec i zachęta do tworzenia przedsięwzięć, do nadania płodom ziemi, w których sami ani potrzebujemy, ani się pytamy, czyby ich kto niepotrzebował i nie kupił, wyższej wartości i do korzystania z darów przyrody.

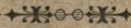
Wiele znalazłoby się gałęzi przemysłu, które bez przeszkód i bez nadzwyczajnych kapitałów rozwijać by się dały, które mogłyby zaspokoić potrzeby wewnętrzne i na miejscu bardzo tanio kosztowałyby. Do rzędu takich należy np. fa-

brykacya wyrobów glinianych. Glina jest zasadniczą częścią ziemi naszej. Służy do postawiania budynków i do wyrobu naczyń dla wygody ludzkiej potrzebnych.

Komu wiadomo, jakie gatunki glin u nas się znajdują? A my mając ten materiał na miejscu, pozwalamy mu spoczywać bezowocnie. Zakłady przez obcych wzniesione znakomite ciągną z niej korzyści. Z wszystkich cegielni około Poznania tylko jedna do nas należy, jeżeli się nie mylimy.

Jeżeli kto z naszych rzemieślników pracuje w danym przemyśle, to spostrzedz łatwo, że przemysł ten, choć pożyteczny, zawsze w jednostajnej mierze zostaje i nie widać żadnego w nim postępu. Znamy w pewnym miasteczku fabrykanta doniczek kwiatowych, który po przodkach swoich trudni się tym przemysłem, bodaj go dotąd o krok naprzód posunął, chociaż wyroby swojej sztuki do Szlązka i i dalej wywozi, i ani zakład swój rozszerza, ani go ulepsza.

Byłoby na czasie, ażeby ten rodzaj przemysłu, nie obcy Wielkopolsce, zapomocą własnych rzemieślników na właściwą zaprowadzić drogę. W. W.



## POLITYKA.

Ostatni tydzień obfitym był w wypadki, jakkolwiek należał już on do sezonu letniego, który nigdy nie odznacza się ożywieniem. Zarówno w zewnętrznej jak i wewnętrznej polityce zaszły zmiany, które nakazują ubiegłe tygodnie pod wieloma względami uważać za punkt zwrotny. W pierwszej linii zasługują na uwagę zmiany, jakie zaszły w ministerium pruskim i niemieckim. Nie dotyczą one bezpośrednio nas, Polaków — pośrednio jednak stoją w związku z najnowszym systemem postępowania pp. landratów z Polakami i z polskimi Towarzystwami.

Zmiany te są dowodem radykalnej zmiany kierunku polityki pruskiej.

Ustąpił baron Marschall, pomimo że z procesu Tauscha wyszedł moralnym zwycięzcą, ustąpił v. Boetticher, na skutek pamiętnej mowy posła Richtera.

Dymisy Marschalla znamionuje tedy zwrot nie w zagranicznej, lecz w wewnętrznej polityce niemieckiej. Przypomnijmy sobie, że kiedy w zimie 1893 roku toczyły się obrady nad niemiecko-rosyjskim traktatem handlowym i sam cesarz starał się pozyskać konserwatystów na wieczorach parlamentarnych, powtarzano wówczas wyrażenie Miquela, który miał powiedzieć: „Konserwatyści byłiby prawdziwymi osłami, gdyby głosowali za traktatem“. Partya konserwatywna posłała tego drastycznego ostrzeżenia. Dziś gwiazda Miquela coraz jaśniej świeci, a baron Marschall ustępuje ze swego stanowiska, nie pozostawiając po sobie najmniejszego żalu. Ze stanowiska ekonomiczno-politycznego dymisy ta oznacza tryumf agrarnej reakcyi; z punktu widzenia ogólnej polityki — reakcyja w kierunku zasad Bismarkowskich.

Zewnętrzna a niewątpliwą odznaką tego zwrotu ku Bismarkowskiej polityce była wizyta, jaką złożył księciu Bismarkowi kanclerz Hohenlohe, jak również osobistości nowo zamianowane ministrami.

Pierwszy — v. Bülow nie znanym jest na arenie parlamentarnej. Odnacza się on podobno zdolnością do mówienia toastów — niczem zaś więcej. Pod każdym innym względem jest uważany za osobistość bez decyzyi i własnych wypróbowanych poglądów. Drugi — v. Podbielski (Niemiec) jest sobie prostym jenerałem od rezerwy, jakich tak wielu rokrocznie dostaje awans.

W kołach sportowych uchodzi on za znawcę koni i... totalizatora, odkomenderowano go jednak na posadę głównego ministra poczt i telegrafów tak, jak się komenderuje żołnierza na odwach.

Zobaczymy, co z tego będzie, mówią Niemcy, tymczasem już przebakują o tem, że ma być zniesiona tania taksa na pakiety i niskie porto listowe.

Oto w krótkości cechy zbliżającej si

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony.)

### Humor i dowcipy Imci pana Zagłoby.

(Wypiski z trylogii Sienkiewicza.)

Dla „Pracy“ przez Izę T.



#### Ogniem i mieczem.

(Ciąg dalszy.)

....Kosooki położył rękę na lejcach pana Zagłoby.

— Zleż-no panku z konia. Do Czehryna nie masz po co jechać.

— I czemuż to — spytał spokojnie pan Zagłoba.

— A widzisz ty tego molojca? — rzekł kosooki — wskazując na jednego z czabanów.

— Widzę.

— On z Czehryna prijehaw. Tam Lechia rizajut.

— A wiesz ty chłopie, kto do Czehryna za nami jedzie?

— Kto taki?

— Książ Jarema!

— Zuchwałę twarzę czabanów spokorniały w jednej chwili.

— A wiecie wy, chamy — mówił

dalej pan Zagłoba — co lachy robią z takimi co rizajut, oni takich wiszajut. A wiecie, ile książ Jarema wojska prowadzi, a wiecie, że on nie dalej, jak pół mili ztąd? A co psie dusze? Dudy w miech? Jak to wy nas tu przyjęli? Studnia wam wyschła? wody dla koni nie macie? A basalyki! a kobyłe dzieci! pokażę ja wam! A skurczybyki!

— Prostyle pane. Studnia wyschła. Każecie, to skoczmy po wodę.

— Obejdzie się bez was, sam pojedę z pacholkiem. Gdzie tu Kahamlik? — spytał groźnie.

— Ot, dwie staje ztąd! —

— Pacholek, ruszaj przodem! — rzekł pan Zagłoba, zwracając się do Heleny.

Mniemany pacholek skręcił konia na miejscu i poskoczył.

— Słuchać! rzekł pan Zagłoba zwracając się do chłopów. — Jeśli tu podjazd przyjdzie, powiedziec, że m brzegiem do gościńca pojechał.

— Dobrze panie.

W kwadrans później Zagłoba jechał znów okok Heleny.

— W porę im księcia wojewodę wymyśliłem — rzekł przymrużając oko pokryte bielmem. — Będą teraz siedzieć

cały dzień i czekać podjazdu. Drzączka ich porwała, na samo imię książęce.

— Widzę, że waszmość tak obrotny masz dowcip, iż z każdej biedy ratować się potrafisz? — rzekła Helena.

Szlachcicowi poszły po sercu te słowa, uśmiechnął się, ręką brodę pogładził i rzekł:

— A co? ma Zagłoba głowę na karku?

Chytrym jak Ulisses i to muszę waćpannie powiedzieć, iż gdyby nie ta chytrość, dawnoby mnie krucy zdiebali. Ale cóż robić, trzeba się ratować. Oni w bliskość księcia snadnie uwierzyli, boć to jest prawdziwa rzecz, że dziś, jutro, on się w tych stronach zjawi. A żeby tak i Bohuna po drodze gdzie rozcisnął, ofiarowałbym się boso do Częstochowy.

— A żeby was psy pojedli, żeby was ze skóry obdarto, żeby was żydzi na kołnierzach nosili!

W głosie pana Zagłoby brzmiała prawdziwa desperacja.

— Mości panie, co się stało — pytała dziewczyna.

— Wilcy konia porzneli.

— Jezus, Marya! Cóż teraz pocniem?

— Co pocniem? Wystrużemy sobie kije i siądziemy na nie. Czy ja wiem co

ery Bismarka. My o niej wiemy już dawno i przygotowaliśmy się do niej dawno; wszystkie te znaki zbliżającej się burzy tylko do zdwojonej pracy pobudzić nas mogą.

Oburzające szczegóły komunikują gazety o morderstwie niejakej Anny Simonówny, które popełnili wysocy urzędnicy policyjni w Bułgarii.

W skutek stanowiska, jakie zajął rząd bułgarski w śledztwie o zamordowanie Anny Simon, sprawa ta ze zwykłej awantury miłosnej wzrasta do rozmiarów kwestyi politycznej, rzucającej charakterystyczne światło na stosunki wewnętrzne Bułgarii.

Najpierw szczegół charakteryzujący samowolę organów, którym powierzono bezpieczeństwo publiczne: Współwinnemu w morderstwie Nowiliczowi, prefektowi policyi w Filipopolu, powierzono śledztwo wstępne, a ten znalazłszy jednego świadka faktu, jak wrzucono ciało Anny Simon do Maricy, załatwił się z nim krótko: kazał żandarmowi wyprowadzić go za miasto i — rozstrzelać!..

A teraz sposób prowadzenia dalszego śledztwa: Ponieważ A. S. była poddaną austriacką, więc konsul austriacki zmusił poprostu rząd bułgarski do dochodzeń po jej zniknięciu i na podstawie przysługujących mu praw zażądał, aby go dopuszczono do konsularnej asystencji przy śledztwie. Tymczasem znowu mu wprost tego odmówiono, a potem stawiano wszelkie możliwe przeszkody w wykonaniu tego obowiązku. A więc sędzia nie zważając na rozporządzenie wyższej władzy, zamykał drzwi przed nosem konsulowi, kiedy przesłuchiowano świadków itp.

Przy oględzinach zwłok, które wyciągnięto z wody z kamieniem u szyji, przyszło do ostrego starcia pomiędzy konsulem a władzami bułgarskimi, lekarz bowiem rządowy chciał koniecznie spisać protokół, że na ciele Simonówny nie znać żadnych śladów gwałtu!..

Konsul austriacki kazał następnie fotografowi pewnemu odfotografować zwłoki

ki Simonówny. Ale kiedy zgłosił się po odbiór odbitek, fotograf oświadczył, że mu ich nie wyda, bo mu je wydawać zabroniono urzędownie!

Sama możliwość podobnych wykroczeń ze strony władz już najhaniańsze wystawia świadectwo rządowi księcia Ferdynanda koburskiego.

Układy o pokój grecko-turecki, toczone się w Carogrodzie nie mogą się ruszyć jakoś z miejsca. Jak donoszą z dobrze poinformowanych źródeł, nie ulega żadnej wątpliwości, że układy rozbijają się o kwestyę usunięcia wojsk z zawojowanej przez Turków Tessalii. Sultán jużby się zgodził na ustąpienie, gdyby nie to, że tam obawia się groźnego powstania w kraju i buntu wojska. — Tak więc przeciągają się z dnia na dzień te układy.

Pisma podają tajny okólnik, jaki wystosowany został przez hr. Badeniego do władz administracyjnych w kwestyi równouprawnienia językowego.

Podajemy poniżej główne i charakterystyczne ustępy:

„Na wszystkie w tym czasie odbywające się zgromadzenia polityczne należy wysyłać urzędników politycznych, przedewszystkiem takich, którzy z odpowiednim uzdolnieniem łączą energię wystąpienia. Wywodom niepatryotycznym i nacechowanym zdradą stanu, jakie niestety w ostatnich dniach miały się dać słyszeć w radykalno-niemiecko-narodowych zgromadzeniach, należy stanowczo i wszelkimi prawnymi środkami zapobiegać“.

„Należy się przytem trzymać tej zasady, iż nie należy zbyt pospieszoną interwencją przeszkadzać, aby się mówca całkiem wygadał, gdyż tylko w ten sposób można uzyskać fakt czynu karygodnego; skoro jednak myśl jasno zostanie wypowiedzianą, zaleca się natychmiastowe skonstataowanie stanu rzeczy i wytknięcie wynurzonych zapatrywań, a w danym razie rozwiązanie zgromadzenia“.

Z powyższego okólnika aż nadto wyraźnym jest, jaką hr. Badeni energiczną walkę prowadzi przeciw malkontentom niemieckim, w walce tej posługując się

temi samymi środkami policyjnemi, które są tak dobrze znane Polakom pod zaborem pruskim z praktyk p. v. d. Recke.

Zasadniczo potępiając takie środki, nie można powstrzymać się od uwagi, że walka w obronie równouprawnienia językowego niewłaściwą prowadzona jest bronią: daje ona jednak poznać Niemcom na własnej ich skórze całą niewłaściwość systemu policyjnego.

Co za dziwne zrzędzenie losu! Na ile ono by uwag powinno naprowadzić. A jednak — jak dotąd tak i nadal, rozpisywać się będą gazety niemieckie z oburzeniem o rozwiązaniu jednego lub dwóch zebrań w Austrii, a milczą o rozwiązaniu zebrań polskich.

## PRZEGLĄD PRASY.

Jedną z najważniejszych spraw bieżących, która niezliczoną moc wywołuje różnorodnych komentarzy jest sprawa zakazu majówek, wycieczek etc. — Związana jest ona ściśle z całym ustrojem naszych towarzystw i z ich stanowiskiem wobec policyi.

Kwestyę tę, której odmówić nie można pierwszorzędno znaczenia, porusza w szeregu artykułów „Orędownik“ niezawiesznie z równą słusznością i z jednako- wem powodzeniem.

W jednym z artykułów tych pisze „Orędownik“, badając przyczyny, które skłaniają władze do takiego występowania wobec polskich Towarzystw:

Do naszych Towarzystw wciśkają się także ludzie tacy, którzy przez wrodzoną sobie płytkość i lekkomyślność popisywać się muszą od czasu do czasu z swym tanim i krzykliwym patryotyzmem i stają się przez to czasami dla naszych Towarzystw istną plagą egipską. I oto tylko na takich ludziach mogą tajni agenci robić swe interesa. W jakim stopniu cierpią na tem Towarzystwa na prowincyi, na

poczniem? Ot, czysta desperacja. Mówię waćpannie, że dyabeł wyraźnie zawiał się nas — co i nie dziwnego, bo musi on być Bohunowi przyjaciелеm, albo zgoła krewnym. Co pocznem? Jeśli wiem, to niech się w konia zmienię; przynajmniej waćpanna będziesz miała na czem jechać. Szelmą jestem, jeśli kiedy byłem w podobnej imprezie.

— Pójdziemy pieszo...

— Dobrze to waćpannie, przy jej dwudziestu leciech, ale nie mnie, przy mojej cyrkumferencyi, chłopską modą podróżować. Choć i to źle mówię, bo tu lada chłop na szkapę się zdobędzie, a psi tylko chodzą na piechotę. Czysta desperacja jak mnie Bóg miły. Juści nie będziem tu siedzieć, tylko pójdziemy, ale kiedy zajedziemy do onej Złotonoszy, nie wiem. Jeśli uciekać nawet i na koniu nie miło, to na piechotę ostatnia rzecz. Tedy przygodziło się już nam, co się mogło najgorszego przygodzić. Kulbaki musimy zostawić, a co do gęby włożyć, to na własnym karku dźwigać.

— Nie pozwolę ja na to, abyś waćpan sam dźwigał, a co będzie trzeba, to i ja też poniosę.

— Moja mościu panno, a toż chyba

byłbym turkiem, albo poganinem, gdybym na to pozwolił. — Jakoś Bóg da, że i sam poradzę, jeno wypoczywać często muszę, bo nadtom był zawsze wstrzemięźliwy w jedle i napoju, od czego mam teraz dech krótki.

— Więc powiadacie, żeście byli w Rozłogach?

— Byli, pane.

— Tak? rzekł pan Zagłoba i nagle chwycił za kark wyrostka.

— Ha lotry, złodzieje, łajdaki, na przespīgi chodziecie, chłopów do buntu podmawiacie! Hej, Fedor, Olesza, Maksym, brać ich, obdrzeć do naga i powiesić, albo utopić! bij ich, to buntownicy, szpiegi, bij, zabijaj!

Począł szarpać wyrostka i potrząsać nim silnie, i krzyzczeć coraz głośniej. Dziad rzucił się na kolana, prosząc o miłosierdzie, wyrostek wydawał przeraźliwe głosy, a Helena spoglądała ze zdumieniem na ową napaść.

— Co waćpan robisz? — pytała nie wierząc własnym oczom.

Ale pan Zagłoba wrzeszczał, przeklinał, poruszał całe piekło, wzywał wszyst-

kich nieszczęść, klęsk, chorób groził wszelkimi rodzajami mąk i śmierci.

Kniaziówna myślała, że mu się rozum pomieszał.

— Umykaj — wołaj na nią — nie przystoi ci patrzeć na to, co się tu stanie, umykaj mówie.

Nagle zwrócił się do dziada:

— Zdejmuj przyodziewek, cąpie, a nie, to cie tu potnę na sztuki!

I obaliwszy wyrostka na ziemię, począł go własnymi rękoma obdzierać. Dziad przerażony zrzucił co prędzej teorban, torbę i świtkę.

— Zdzieraj wszystko! — bogdaj cie zabito! — wrzeszczał Zagłoba.

Dziad począł ścigać koszulę.

Kniaziówna, widząc na co się zanosi, oddaliła się spiesźnie, aby swej skromności widokiem nągich członków nie obrazić — za uciekającą gonily jeszcze przekleństwa Zagłoby.

Oddaliwszy się znacznie, zatrzymała się. Po chwili dało się słyszeć sapanie i ciężki chód ludzki.

Był to pan Zagłoba.

Na ramieniu niósł przyodziewek, zdar- ty z dziada i pacholęcia, w ręku dwie pary butów i teorban. Zbliżywszy się,

o nie mamy chwilowo dokładniejszych wiadomości, ale że takie elementa grasują w Towarzystwach w Poznaniu, to jest publiczną tajemnicą, i o tem nieraz bywa mowa w kołach poufnych.

Jako pośredni dowód, stwierdzający prawdziwość i słusność tego spostrzeżenia, przytacza „Orędownik“ korespondencją z pod Wrześni, w której czytamy:

„Ponieważ potrzebowaliśmy pozwolenie od komisarza obwodowego, gdyż miejsce, na którym odbyła się zabawa, należy do terytorium wiejskiego, więc prezes udał się po nie do komisarza, który natychmiast oświadczył: że takowe udzieli i wręczając prezesowi piśmienne pozwolenie, dodał na pół z uśmiechem: jeno nie śpiewajcie »Jeszcze Polska nie zginęła!«

Zabawa odbyła się bez wszelkich przeszkód i bez niebezpieczeństwa »naruszenia granic państwa pruskiego«, choć Września tylko o kilka kilometrów oddalona — od granicy.

Mamy tu znowu inną praktykę; co prawda w naszym Towarzystwie krzyżaków nie ma. Można być dobrym Polakiem, a nie potrzeba zadzierać z władzami pruskimi, owszem można się tak urządzić, że i władze muszą mieć dla nas szacunek.“

Wobec tej plagi w postaci krzykactwa politycznego, które „Orędownik“ słusznie zarzuca naszym Towarzystwom słusznem byłoby zdaniem jego zaprowadzić zupełną jawność zebrań.

Zupełna jawność naszych Towarzystw jedyna może nałożyć skuteczny kaganiec na tajnych agentów. Przy zupełnej jawności będzie cały świat świadkiem postępowania naszego i wtedy tajni agenci mogą z wszech stron referować o naszych Towarzystwach czy do Poznania, czy wprost do Berlina, co im się podoba, a będą pobierali gażę — za nic. — Jeżeli naszym Towarzystwom przyczynią mitregi, to równocześnie nawarzą także piwa miejscowym władzom administracyjnym, bo referaty ich będą miały ten skutek: że w Poznaniu i Berlinie będą władze znały o naszych Towarzystwach rzeczy takie, o których władze na miejscu, jak policyant

zandarm, komisarz, burmistrz, landrat, zgola nic nie będą wiedzieli. Tajni agenci pokrzyżują trochę szyki naszym Towarzystwom przy zabawach i obchodach, ale równocześnie wytworzą zamieszanie między władzą centralną a władzami lokalnymi, zamieszanie, które władzom samym da się trochę lepiej w znaki, aniżeli naszym Towarzystwom.

Na pozór, „Orędownik“ miałby zupełną słusność: pozbądźmy się krzykactwa, a pracujmy naprawdę — a władze będą z nami w najlepszych stosunkach. — Nie chcę ja tu stawać w obronie krzykactwa politycznego, — owszem potępiam je chętnie, ale — nie sądzę, aby krzykactwo naszych politycznych mówców było przyczyną postępowania władz policyjnych z nami.

Sam zresztą „Orędownik“ to czuje, pisząc równocześnie co następuje:

»Posener Ztg.« podaje w całości odmowną odpowiedź komisarza obwodowego z Żółędowa, zakazującego polskim towarzystwom w Koronowie urządzać zabawę w lesie — pod golem niebem i wymarszu także. Komisarz powołał się na znany § 9 ustawy o stowarzyszeniach z r. 1850, i dodał od siebie, że — skutkiem wymarszu i zabawy może być zagrożony publiczny spokój i porządek.

»Pos. Ztg.« odpowiada na to, że jeszcze nie słyszała, żeby z powodu zabawy jakiego polskiego stowarzyszenia miał być naruszony spokój i bezpieczeństwo publiczne. I dodaje ironicznie, że niedawno temu kanclerz Hohlenlohe w Izbie panów z okazji wystąpienia hr. Czapskiego zdał bardzo życzliwą deklarację dla Polaków. Mniemano wtenczas, że skutkiem tego ten i ów poseł polski — »może się obali« i będzie głosował za — nowelą rządową! Gdy te nadzieje zawiodły, to może teraz dla tego władze administracyjne tak postępują z Towarzystwami. W podobnym sensie pisze ktoś do nas z Kujaw, że w Inowrocławiu dla tego zaniechano pochodu przez miasto, że stolica Kujaw najwięcej się dosadzała do tego, by p. Kościelskiego zesadzić z krzesła poselskiego; że teraz dostają koła lu-

dowe — byka za indyka. I to uważamy za ironiczną, ulotną politykę.

System idzie z góry, a lokalne władze administracyjne i policyjne są tylko wykonawcami.

Nie obecność więc krzykaczy w tem lub owem Towarzystwie, lecz system rządu idący z góry jest przyczyną postępowania władz policyjnych z Polakami. Wyrzucamy krzykaczy, mitygujemy nieopatrznych — owszem, bardzo to słusznie; — ale nie sądzmy, że gdy to uczynimy, system się zmieni; — nie sądzmy, że my jesteśmy sami sobie winni, jeśli nas takie postępowanie władz boli — bo my mamy swe prawa i tych praw nam właśnie odmawiają.

Gdyby krzykacze byli winni — to posłowie nasi nie mieliby możliwości upominać się o nasze prawa.

Słusznie pisze „Gazeta Ostrowska“:

»A więc wszędzie owa walka przeciw Towarzystwom polskim, i ta walka coraz groźniejsze przybiera rozmiary. Mimo wszystkiego nie traćmy na duchu i odwadze. Takie burze już nieraz przechodziły nad naszymi głowami, a zawsze je przetrzymaliśmy. Przetrywamy więc i tę groźną burzę, jeżeli każdy z pojedynczych członków swój obowiązek spełni. Obywatele inteligentni i politycznie wyrobieni powinni wśród średnich naszych warstw szerzyć pojęcie polityczne o tem, co wolno, a co nie wolno, co prawa, a co siła, co obowiązek, a co prawo przyrodzone. To jest obowiązek naszych sfer inteligentniejszych i politycznie myślących, a jeżeli te koła swój obowiązek spełnią, to nie będzie obawy, abyśmy tego ataku na nasze życie towarzyskie przetrzymać nie mieli. Pó każdej nawałnicy następuje pogoda, więc i nam kiedyś jaśniejszy dzień zabłyśnie. — Tymczasem: serca w górę!«

Przetrywaliśmy tyle burz, i te więc przetrwamy, nie zapominajmy tylko o obowiązkach i ze zdwojoną siłą pracujmy na niwie narodowej.

Godzi się tu przytoczyć jedną z wielu tak słusznych uwag „Katolika“:

począł mrużyć swoim zdrowem okiem, uśmiechać się i sapać. Widocznie był w doskonałym humorze.

— Żaden woźny w trybunale nie nakrzyczał się tak, jakom ja się nakrzyczał — rzekł. Ażem ochrypl. Ale mam, czegoś chciał. Wypuściłem ich nagich, jak ich matka porodziła. Jeśli mnie sułtan nie zrobi baszą, albo hospodarem wołoskim, to jest niewdzięcznikiem, gdyż przysporzyłem mu dwóch tureckich świętych. — A zobacz-no waćpanna. Wszystko nowe, i swity, i buty, i koszule. Maż tu być porządek w tej Rzeczypospolitej, gdy chamsstwo tak zbytkownie się ubiera? Niejeden szlachcic tyle nie wyorze w tym kraju, ile dziad wyżebrze. Odtąd porzucam rycerskie rzemiosło, a będę dziadów na gościńcach obdzierał, bo widzę, że eo modo prędzej do fortuny dojść można.

— Ale na jakiz pożytek waćpan to uczyniłeś? — pytała Helena.

— Na jakiz pożytek? Waćpanna tego nie rozumiesz! Tedy poczekaż trochę, zaraz się ów pożytek widocznie waćpannie ukaże.

To rzekłszy wziął połowę zdartego przyodziewku i oddalił się w krze zarastające brzegi. Po jakim czasie w krzacz-

ozwały się dźwięki teorbenu, a następnie ukazał się... już nie pan Zagłoba, ale prawdziwy „diu“ ukraiński, z bielmem na jednym oku, z siwą brodą.

Kniaziówna klasnęła w ręce.

— Gdybym nie wiedziała, że to waćpan, zgolabym go nie poznała.

— A co? — rzekł pan Zagłoba. — Pewnie i na zapusty nie widziałaś waćpanna lepszej maszkarady. Przejrzałem się też w Kahamliku i jeśli widział kiedy foremniejszego dziada, niech mnie na własnej torbie powiesz. Szelmą jestem, jeśli na kawałek chleba między największemi hultajami nie zarobię.

— Już teraz rozumiem waszmościów uczynek, dla czegoś szatki zewłókl z tych biedaków, a to, by drogę w przebraniu bezpieczniej odbyć.

— Rozumie się, rzecze pan Zagłoba. — Cóżto waćpanna myślisz? Tu, na Ządnieprzu, lud gorszy, niż gdzieindziej i tylko ręka księcia hultajów od swywoli powstrzymuje. Widziałaś waćpanna owych czabanów, którzy się już do naszej skóry chcieli zabierać? Jeśli prędko hetmany Chmielnickiego nie zetrą, to za dzień, za dwa, cały kraj będzie w ogniu — i jakże ja waćpannę wówczas przez kupy zbun-

towanego chłopsta przeprowadzę? A mie libyśmy wpaść ich ręce, to lepiej było dla waćpanny w bohunowych pozostać.

— O nie może to być! Wolę śmierć! — przerwała kniaziówna.

— Ja zaś wolę życie, bo śmierć, to naraz sztuka, od której się żadnym dowcipem nie wykręcisz. Ale tak myślę, że Bóg nam zesłał tych biedaków. Takem ich przestraszył, że książe blisko, jak i owych czabanów. Będą ze trzy dni od strachu goli w oczeretach siedzieć.

— To i ja tedy przebrać się muszę.

— Tak jest, zrzuć waćpanna z siebie kozaczka, a w wyrostka chłopskiego się przedzierzgnij. Trocheś, jak na chamskie dziecko za gładkie, ja także na dida, ale to nic. Wiatr opali liczko waćpanny, a mnie od chodzenia brzuch spadnie. Wszystką tłustość ze siebie wypoć. Gdy mnie wołosi oko wypalali, myślałem, iż zgola okrutna przygoda mnie nachodzi, a widzę teraz, że mi się to właśnie przyda, bo dziad nie ślepiec, byłby podejrzany.

(Ciąg dalszy nastąpi).



»Rodzice! Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku! Jeden z czcigodnych kapitanów naszych pisze, co następuje: To napomnienie powtarza »Katolik« w każdym swym numerze, lecz niestety nie wszyscy poczuwają się do tego obowiązku swego. Wystarczy im, gdy dzieci z nimi w domu potrafią po polsku się rozmówić, o tem zaś nie myślą, że z czasem dzieci wyjdą w świat a wtenczas list musi zastąpić ustną rozmowę. Dziecko nie umiejąc czytać ani pisać po polsku, widzi się zniewolone używać w listach mowy niemieckiej, w której ani ustnie, ani piśmiennie nie jest biegłym. Ztąd powstają piśmienne dziwolągi, dla rodziców polskich niezrozumiałe i bolesne, dla Niemców zaś arcydziwne i zabawne. Od czasu do czasu ogłaszają niemieckie gazety takie listy niemieckie polskich dzieci dla zabawy swych czytelników«.

Usilna a wytrwała praca zapewni nam dalszy byt narodowy i na silniejszych go jeszcze oprze podstawach. Uczmy rzemieślnika naszego potrzebnych w jego fachu wiadomości, starajmy się, aby pracujące klasy nasze oświata i zaradnością dorównały Niemcom, a wtedy nie zasłużymy na surowy sąd, jak ten który poniżej przytaczamy:

»W naszym Księstwie posiadamy mnóstwo zdolnych rzemieślników, lecz takich, którzyby swój produkt wedle zasad kupieckich potrafili pozbyć, nie masz wielu. Nie jeden zdolny rzemieślnik biedę klepie, nie czasem z pijaństwa lub lenistwa, bo tych nie bierzemy w rachubę, lecz głównie dla tego, że za mało jest znany, że nie reklamuje swego dobrego wyrobu. Słowem nasz dzielny rzemieślnik nie jest kupcem wcale, nie ma nic zmysłu kupieckiego w sobie, ażeby się pozbyć swego produktu.

Do niedawnych czasów nasi rzemieślnicy mieli formalny wstręt do zakładania składów kupieckich ze swemi wyrobami, dopiero w nowszych czasach, pod grozą obcej groźnej konkurencji zabrali się do handlu i niejednemu dobrze się powiodło. Rozszerzenie zmysłu kupieckiego pomiędzy naszymi rzemieślnikami, powinno być szczytnym za-

daniem naszych stowarzyszeń przemysłowych. Dzisiaj nie powinien się chować w kącie dzielnym rzemieślnik ze swemi wyrobami, gdyż publiczność nie wiedząc o nim, pójdzie do obcego, nieraz partacza, albo nie fachowego, ale umiejącego polecać swój towar«.

Zarówno na polu społecznym, jak i na politycznym mamy do zrobienia bardzo wiele.

Notujemy poniżej głos „Gazety Grudziądzkiej“ w kwestyi projektowanego przez „Gońca“ komitetu centralnego wyborczego:

„»Gońca Wielkopolski« radzi, aby utworzyć »centralny komitet wyborczy« dla całego zaboru pruskiego. W zasadzie byłaby to może rzecz wcale niezła, gdyż taki »centralny komitet wyborczy« troszczyłby się może trochę więcej o najodleglejsze kresy nasze, np. o Pomeranię i o niektóre okolice Prus Wschodnich. Działoby się to jednakże tylko wtenczas, gdyby w takim komitecie nie zasiadały osoby niezdolne zupełnie do sprawowania takiego urzędu, a goniące li tylko z próżności za nim. Lecz wedle naszego zdania byłoby, gdyby istniał taki komitet centralny, jeszcze więcej niepowołanych amatorów zaszczytu należenia do niego, to też nam się myśli »Gońca«, chociaż jest w zasadzie dobra, już z tego powodu wcale a wcale nie uśmiecha.“

Słowa powyższe nie zbyt pochlebnym są sądem dla naszych działaczy politycznych — lecz tak ubodzy jesteśmy — nie w materialny dobrobyt — ale w ludzi! I to ubóstwo nasze najbardziej się nam daje we znaki!

## DO NASZEJ MOWY!

Polska ty mowo, ty głosie odwieczny,  
Póki brzmieć będziesz od morza do morza,  
Naród stać będzie cały i bezpieczny  
I mierzyć będzie swej ziemi przetworza,  
Choć łan po łanie obey pląg zaorza,  
Zwałą świątynie i zrównają groby,  
Zatrą imiona — piekło nie przemoże

Twój potęgi — pośród dni żałoby;  
Ty słowem, pieśnią podniesiesz omdlałe,  
Ospale wskrzesisz trąbą aniołowa,  
Wskrzesisz praocjów niewygasłą chwałę,  
Ciałem się stanie od Boga Twe słowo.  
Skarbie nie wzięty, ty gęźbo wiekowa,  
Którą Bóg wygrał na milionów duszy,  
Póki z ust polskich brzmia rodzinne słowa,  
Ciebie ni woda, ni ogień nie skruszy;  
Naród cię niesie, jak arkę przymierza  
Z wieku do wieku swą świętą spuściznę,  
Z ręki pokoleń pokoleniom zwierza,  
Jako świadectwo na swoją iściecne.  
O córo sławy, ty w siostrzanem gronie,  
Jako królowa blaskiem niezrównana,  
Zasługi więcem stroisz wzniośle skronie,  
Ty w najpyszniejszą szatę przyodziana;  
Bo w złote nici i perłowe wzory  
Tkali ją wieszczce i słowa kapłani  
I mędrcy wieków z dyamentów pióry,  
Myśl nieśmiertelną wyworzyli na niej.  
Wstań mowo polska i stań w majestacie,  
Bo ziemi wielkiej ty jesteś królowa  
Zawsze niezłomna, nieugięta w stracie,  
Bo z Bożej łaski brzmia nam twoje słowa.  
Ty jako pani u ziemi swej proga  
Na straży prawa, władzy nieodjętej,  
Danej ci z berłem od samego Boga,  
Stać niewzruszona na strażnicy świętej.  
Mowo ojczysta, ty sławą, potęgą  
Natchnij twe wieszczce, niech z gęślą narodu  
Idą na sioła, idą z pieśni księga  
Od chaty do chaty, od grodu do grodu  
I budzą naród z boleści zdrętwiały,  
Niech wznoszą w górę te serca i duchy,  
Co o przyszłości i bycie zwątpiały,  
Podają ucho na wrogie podmuchy;  
Głos ich potężny niech obce zagłuszy,  
Niech zabrzmi groźnie jak trąba bojowa  
I prochy wspomnień w ich grobach poruszy,  
Jakby wśród gromów przemawiał Jehowa.  
O nie opuszczaj ogniska rodziny.  
Niech *swojski pacierz, ojczysta piosenka*  
W mozole życia krzepi córę, syny —  
By znów nadziei zabłysła jutrzienka;  
Niech z księgi mędrców, kapłańskiej  
[mównicy  
Na naród źródło wiedzy, nauk splywa,  
Splywa w twym głosie w tej swojskiej  
[krynicy,  
Która jedynie jest czysta i żywa,

## Wychowanka Dziadunia.

(Ciąg dalszy.)

XXI.

Nadszedł koniec września; dzień był pochmurny i szczyty Karpat ginęły wśród szarych obłoków.

Odpust był w Małempolu. Po drugiej stronie rzeki, nad brodem, wznosiły się ciężkie mury karczmy o małych okienkach, już z wewnątrz oświeconych. Ze wszystkich stron wsi wieśniacy przybywali; siadali nad brzegiem, wzywali się, a zawieszając obuwie na plecach, przechodzili przez wodę razem z krótko zakasanymi kobietami w czerwonych chustkach na głowie, lub ładnymi dziewczętami, które jasne spódnice wyżej kostek uginały.

W karczmie częstowali przybyłych Izaak Rappaport i żona jego Ryfka. Zagłuszająca była wrzawa. Siedzący na stole grajek wiejski na wpół już pijany, rzępolił *zbojceckiego* (śliczny taniec góralski). Dziewki o długich jasnych warkoczach i chłopaki w serdakach bramowanych tańczyli i kręcili się zapamiętale.

Widać było, że wódki za kolnierz nie wylewano. Znanym był wszędzie Izaak, że umyślnie rozpajał gospodarzy, aby od nich za bezcen skupować udziały, jeżeli posiadał naftowe grunta. W tej chwili szczuwany lis nową obrabiał ofiarę.

— No jakże, niedołego, czy podpiszecie w końcu? — i nowy mu nalal kieliszek gorzałki. — To przecież dla was majątek. Co wam przyjdzie z tych kilku korców owsa, którebyście zebrali na przyszłe żniwa? A jeżeli teraz mi sprzedacie prawo wiercenia, to dostaniecie dużo pieniędzy. Napijma się! do was, Semeniu!

— A wiele mi też dacie za ropę, szynkarzu? — zapytał chłop bełkocząc.

— Nu! piętnaście procent... i możecie mnie jeszcze po rękach całować!

— Piętnaście, to za mało — zawołał, śmiejąc się głupkowato — kiedy Stefan Iwonicz... wiecie przecie, kowal Stefan... dostał... wieleż on to dostał?... żem ja to też zabaczył!...

— Pij, bydlę, może sobie przypomnisz.

Ale Semen taczał się ciągle powtarzając:

— Wieleż to też mógł dostać ten Stefan?...

— Nu, dalej! podpiszecie czy nie, ten przeklęty udział! *Donnerwetter*, czy myślicie, że mam czas bawić się tu z wami!... Ryfka, pióra, inkaustu, spiesz się!... Nō Semeniu! jeszcze jeden lyk!

— Wasze zdrowie, szynkarzu!  
Żyd prędko podsunął mu papier:  
— Podpisujcie, tu!  
Lecz w głowie chłopca coś zabłysło i zawołał uradowany:

— Już wiem teraz: on dostał czterdzieści pięć za sto!

Żyd aż podskoczył ze złości:  
— Będziesz ty cicho *verfluchter Kerl!* a nie, to podrę kontrakt i będziesz musiał za stempel zapłacić! — i jeszcze mu dolał wódki. — Masz pij i podpisuj.

Pijak duszkiem kielich wychylił, wejrzał ospale na Izaaka i pod wpływem jego rysiego wzroku, sięgnął za pióro, nagryzł swój podpis i pochyliwszy głowę na stole, zasnął snem ciężkim.

W tejże chwili wszedł do karczmy pan Konrad Mirski z Jazowiczem i z góralcem. Skrzypce i dudy ucichły i chłopcy z uszanowaniem obścapił syna „dziedzica.“

— Dobry wieczór, Izaaku — ode-



Bo z jej wyschnięciem — narodu konanie —  
Całun żalobny przykryje tę ziemię,  
I groźny pomnik z tym napisem stanie:  
„Tu z winy własnej zgasło wielkie plemię“.

## o gazetach.

Rzecz

wyłoszona na wiecu w Bruch w Westfalii  
przez *Witolda Leitgebra*.

Gdy w kwietniu br. w Bochum na zebraniu „Związku Polaków w Niemczech“ mówiłem „o doniosłości oświaty“, wspominałem, że o gazetach polskich, które są jednym z filarów oświaty, obszerniej na innym miejscu pomówię. Zaproszony na wiec niniejszy, na którym zapewne nie jeden z mych słuchaczy z Bochum się znajduje, uważałem dzień dzisiejszy za najlepszą porę, żeby z danego przyrzeczenia się wywiązać. Posłuchajcie zatem dzisiaj Szan. Rodacy, co wam o gazetach powiem. Nie będę się szeroko rozwodził, ani też pisywał ładnymi słówkami, powiem Wam tylko to, co dla was na wychodźstwie w sprawie gazet najważniejsze. Zwrócę Wam uwagę na cel, na ważność gazet, na pożytek pilnego i uważnego ich czytania i na skutki, jakie takie czytanie na naszą korzyść za sobą pociąga. Powiem Wam tak, żeby mnie każdy zrozumiał, i żeby każdy z tego, co usłyszysz, ziarno zdrowej myśli i nauki dla siebie wyluskał.

Ostatnie lat dziesięć wytworzyły we wszystkich trzech zaborach tak straszne, tak ciężkie warunki politycznego bytu dla całego społeczeństwa, że trzeba prawdziwie niespożytej siły, żeby wytrwać, a nawet rozwijać się pod ich brzemieniem. Wzrost świadomości politycznej i społecznej na całym obszarze ziem polskich jest najwybitniejszym objawem wzmocnienia się życia narodowego i naszej siły odpornej, a udawadniają go wymowne fakta. Świadomość ta, pracą ofiarną a mozolną z tlejących pod popiołem iskier rozniesiana, żarzy się, rozpalą, czasem nawet jasnym blaskiem płonie w ogniskach, rozrzuconych

nie tylko po całym obszarze ziem polskich, ale i na kresach, do niedawna zapomnianych i o łączności z całością narodową nie pamiętających, a nawet w koloniach na obczyźnie się tworzących. Zasluga to oczywiście całego narodu, a raczej obywateli biorących czynny udział w życiu publicznym i rodaków pojmujących należycie zadanie narodowe, nieugiętych wobec wroga, karnych wobec obowiązków, znających swoje prawa i powinności, cele i dążenia całego narodu, ale drogę do tej zasługi utorowały nam gazety.

Z łona gnębionego społeczeństwa wyrwali się szermierze ducha polskiego i ci wskazywali nam jak pracować, gdzie szukać i jak bronić ideałów. Wydawcom i redaktorom przeróżnych pism zawdzięczamy w wielkiej części, że w ostatnich nawałach naród nie tylko się ostał, ale nawet zmężniał i że dziś odważnie patrzy w twarz dniu jutrzejszemu, chociażby twarz ta miała wyraz potwora groźnego, a z oczu ciskała płomienie, jak z ślepi smoka. Przez gazety przedzieraly się jęki prześladowań i udręczeń i po łzach jak po rosie płynęły w naród, rozpalając słuszny opór, wzmacniając siłę, jednocząc usiłowania w zgodne ogniwo dążeń po całym świecie rozsypanych braci. Gazety polskie były tą kotwicą, która podczas niustannych burz zatrzymała okręt polski przy brzegu narodowym i nie pozwoiliła mu zginąć na falach niemieczyny. One zwracały naszą uwagę na niebezpieczeństwa, one nawoływały nas do skupiania się w szeregi obrońców, one podawały myśli obrony i poprawy istniejącego zła, one zahartowały nas na walkę, karmiły nas nadzieją, umocniły w nas wiarę, one rozbudziły ruch i życie we wszystkich warstwach narodu, one jak duch opiekuńczy unosiły się nie jako nad nami, kierowały naszymi poruszeniami na szachownicy życia publicznego i prowadziły do zwycięstw.

W redakcyach gazet znajduje się dziś niejako ster prac obywatelskich, a zawód dziennikarski to pole szerokiej działalności publicznej. Dziennikarstwo to niwa ani wdzięczna, ani żyzna, ale nadzwyczaj użyteczna, bo ziarno, które na niej rośnie,

wymaga i pobudza zdrowe myśli. Dziennikarstwo to duchowa potęga, i gdzie nie mogą dojść słowa żywe, tam świstek zadrukowanego papieru spełnia posłannictwo wśród narodu i budzi nowe życie. Rządy wielkie dobrze są świadome doniosłości, jaką wywierają gazety, to też czujne mają na nie oko, rządy zaborcze zwłaszcza na polskie gazety i dla tego też, gdzie tylko zastawić się mogą tym lub owym paragrafem istniejącego prawa, gdzie tylko i ile razy tylko znajdują prawdopodobne, nieraz wielkiej wątpliwości wytłomaczenie, cień podejrzenia na niekorzyść przeciwnika, tam zaraz wytaczają proces i albo redaktorów sadzą do więzienia, albo nakładają kary pieniężne, żeby w ten sposób podkopać byt pisma i zatamować źródło zdrowej wiedzy, którą roznosiło wśród narodu. Procesy prasowe są wypróbowanym środkiem prześladowania pism polskich i niema tygodnia, żeby jednemu z pism polskich procesu takiego nie wytoczono. Kary, które pisma polskie rocznie płacić muszą, dosięgają tysięcy. Kary, które rząd za przestępstwa prasowe nakłada, są niejako klódką na usta redaktorów, którzy niezawsze wszystko coby chcieli, mogą w gazetach drukować. Trzeba nam zatem nieraz jak to mówią, między linijkami wyczytać, co w piśmie nie stoi, ale co redaktorzy wydrukowaliby, gdyby mogli. Trzeba nam podaną nutę w duszy dośpiewać, trzeba nam odgadnąć, odczuć, przeczuć, jakie znaczenie myśl w błędnych słowach podana właściwie zawiera. Dla pism tanich i jeszcze niustalonych kary pieniężne są bardzo dotkliwie, a niewolno zbierać składek i przyjmować ofiar na ich pokrycie. Prasa polska pod berłem pruskim zapłaciła, według *Danziger Allg. Ztg.* w tym już roku 12,000 marek kary. Prócz tego odsiaduje wielu redaktorów kary więzienne. Bodaż czy w trzech przypadkach zakończyły się procesy uwolnieniem redaktorów. Wiele procesów prasowych jest w biegu, prokuratorze wytaczają nowe oskarżenia, a między innymi świeżo nadesłano *Gazecie Grudziądzkiej* aż sześć pozwów naraz w sprawach prasowych.

Wobec tego pożądanem byłoby utwo-

zwał się adwokat — interesa dobrze idą? — i przechodząc obok niego, dodał po cichu: — Zdaje mi się, że go trzymam; obiecał kierować robotami...

Żyd błysnął oczyma:

— *Gut! gut!* — rzekł, pochylając się nisko przed młodym inżynierem — padam do nóg jasnemu panu.

Lecz Konrad słychym tonem zażądał kontraktu podpisanego w zeszłym miesiącu z Piotrem Belą.

Izaak pobiegł do alkowy, przyniósł potłuszczony papier i rozłożył go na stole: „Jeżeli pod datą 15 maja 188.. o szóstej godzinie wieczorem, nafta nie wytryśnie u gospodarza Piotra Beli — tak opiewał wyrok drakoński — wówczas Izaak Rappaport wchodzi w posiadanie gruntu i wszystkich narzędzi wiertniczych i to na mocy prawa, które opiewa, itd.“

— Czy to wasze ostatnie słowo — Izaaku?

— O! szanowny panie, zważ pan, że ten szelma winien mi już od trzech lat... ja mam rodzinę... nie mogę...

Konrad przerwał ruchem rozkazującym i odwrócił się do wieśniaka:

— A więc zgoda, Piotrze, będę kierował wierceniem na waszej roli i za

pomocą Boską, uczciwie pracując, mam nadzieję, że nam się uda!

Gospodarz objął kolana młodzieńca.

— Niech Najświętsza Panna chowa pana w swojej opiece, jasnie panie — szepnął wzruszony.

\* \* \*

Nazajutrz adwokat odwiedził Konrada i podstępnie ofiarował mu, iż na własny koszt sprowadzi pompę kanadyjską i narzędzia.

Młody inżynier przejrzał od razu brak znajomości prawnika.

— Pompę kanadyjską, do czego? W tym przypadku nie mam zamiaru zastosować sposobu kanadyjskiego. Zważywszy nie wielką głębokość gruntu w którym kopać będziemy, wystarczy całkiem pompa ręczna.

— Myślałem... — zaczął nieśmiało Jazowicz, pocierając czoło. — Pan pisał w swoich rozprawach, że...

Lecz Konrad przerwał mu gwałtownie:

— Nasamprzód, nie chcę być pana dłużnikiem, czy pan rozumie, Panie Jazowicz; a dalej, nie mam czasu czekać, aż pan sprowadzi świdry i rury z Ameryki;

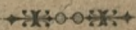
zresztą biedny Piotr nie byłby w stanie panu za nie zapłacić. Narzędzia potrzebne potrafię sam wykonać za pomocą moich robotników. Nie na darmo pracowałem przez trzy lata w Ameryce.

Chytry adwokat odjechał mocno zadowolony i zadowolony.

Konrad na serwo wziął się teraz do pracy, ale po bliższem rozpatrzeniu się w stosunkach, przekonał się, iż nie będzie mógł, tak jak miał pierwotny zamiar, kopać studni pracą ręczną, gdyż gazy zbyt obficie się wywiązywały. Na sprowadzenie przyrządów kanadyjskich nie miał w istocie ani czasu, ani pieniędzy. Przypomniał sobie wówczas, że w przejeździe przez Belgię zwiedzał kopalnie węgla na siedm do ośmiu set metrów głębokie. Czyby system, który tam poznał, nie dał się zastosować i do jego studni, zważywszy niewielką jej głębokość? Ażeby przeszkodzić zapadaniu się ścian, zamierzał wpuszczać w otwór wiertniczy rury z blachy żelaznej.

Na stoku góry wybudował sobie szopę i małą kuźnię; sam zamieszkał w domu folwarcznym. Zapowiadała się ostra zima i pragnął wszystko mieć na pogotowiu aby zaraz z pierwszemi dniami wiosny ro-

zenie specjalnego funduszu prasowego, z którego w podobnych wypadkach pisma niezamodne otrzymują zasilki. Projekt ten kilkakrotnie już podnoszono, ale jakoś do skutku nie dochodzi. Może dałoby się zawiązać międzynarodowe towarzystwo zabezpieczenia na wypadek wspomnianej kary, podobnie jak istnieją zabezpieczenia od gradu i ognia. Warto w każdym razie, żeby pisma wpływowe myślały o tym zajęciu. (Ciąg dalszy nastąpi).



## Król Siamski u Papieża.

Mając dokładne sprawozdanie przyjęcia króla Siamskiego wraz z następcą tronu — u Papieża, chcę się podzielić z wami tym ważnym dla kościoła katolickiego wypadkiem, tym ważniejszym, iż błogosławieństwo, udzielone uroczystie przez Ojca Świętego następcy do tronu Siamskiego, może uczyni wyłom w przekonaniach religijnych władcy Siamskiego, a tem samem zniewolić go do przyjęcia katolicyzmu w tym barbarzyńskim bądź co bądź kraju.

Do sali — w której kończyło się właśnie posłuchanie króla Siamskiego u Papieża, wprowadzano młodego księcia, którego Ojciec Święty powitał słowami pełnemi miłości ojcowskiej, a po wypowiedzeniu doń kilku słów grzecznych — zwykła forma w podobnych okolicznościach — zwrócił się z powagą do króla i wyrzekł co następuje: Wasza królewska Mość jest jeszcze w sile wieku i tuszyć należy, że przy Boskiej pomocy długo żyć będziesz dla szczęścia swego państwa i dobra licznych twoich poddanych, ale (tu się zwrócił do następcy tronu) przyjdzie dzień, gdzie i ty książę, królem będziesz — pomnij wtedy, że podstawą każdego państwa jest sprawiedliwość! bądź więc sprawiedliwym a będziesz szczęśliwym!

Książę nie spodziewając się tak serdecznej przemowy, był tak wzruszonym, iż padł na kolana przed Papieżem i prosił Go o błogosławieństwo, a król świadek tego, lzy miał w oczach ze wzruszenia.

Król Siamski, będąc później u kardynała Rampolego, rozmawiał z nim tylko o Papieżu, a mianowicie: że przekonał się, iż serce Ojca Świętego ma w sobie coś anielskiego i boskiego zarazem!

K.

## W Windsorze.

Ulubioną rezydencją królowej-jubilatki jest Windsor. Najmilej jej w tym starożytnym zamku, zbudowanym jeszcze przez Wilhelma Zdobywcę, wśród olbrzymiego parku o cienistych alejach, który przemawia tak drogiemi dla królowej wspomnieniami przeszłości.

W pokojach królowej, noszących wybitne piętno jej indywidualności, spotykamy dziesiątki napisów jej ręki, będących niekiedy nawnem świadectwem jej zwyczajów i upodobań. Oto np. na drzwiach, wiodących do buduaru, czytamy: „Každy sprzęt, znajdujący się w tym pokoju, był wybrany przez mojego ukochanego małżonka w 24-tym roku mego panowania“. W czytelni, w której wszystkie dywany i portyery są dziełem królowej i jej córki, stoi duży biust księcia Alberta z kości słoniowej i widnieje napis: „Gdyśmy przez kanwę nici przeciągały, widok najlepszego z mężów i ojców cieszył moje oczy“. A oto znów w sypialni, wybitej starymi drogiemi gobelinami francuzkiemi pod szkłem leży bukiet ślubny i wianek dziewiczy królowej.

Królowa wstaje o godzinie 8 i wnet po śniadaniu przejeżdża się po parku w lekkim wózku, ciągniętym przez osła „Jaquot“. Brunatny ten z białym nosem rumak jest takim ulubieńcem swej pani, że towarzyszy jej nawet w podróży zagranicznych.

Po powrocie z przejażdżki królowa naradza się z lordem Cross, swym sekretarzem prywatnym; o godzinie 1-ej zjada drugie śniadanie, przyjmuje wizyty i pisze dzienniczek, wypełniany codziennie z wielką akuracnością. Przed wieczorem, bez względu na pogodę, wyjeżdża na spacer do parku, pije herbatę, częstokroć w po-

wozie, a powróciwszy do zamku, załatwia korespondencją familijną, która zabiera jej dużo czasu.

Obiad podają w Windsorze o godzinie pół do 9-tej wieczorem. Na stole obiadowym zawsze świeże kwiaty, między którymi, obok róż, kamelii i lilii, są i bardzo lubione przez sędziwą władczynię skromne kwiatki polne.

A *minu* windsorskie? Królowa jest wielką lubowniczką ryb. Wino pije rzadko, częściej używa *whisky* z wodą. Na stole cienka chińska porcelana, którą przy gościach zastępują złote i srebrne talerze. Obiad nie trwa dłużej nad godzinę.

Od czasu do czasu cichy zazwyczaj Windsor ożywia się. Zjeżdżają goście i artyści z Londynu. Na małej, przepysznie urządzonej scenie zamkowej odbywają się koncerty i przedstawienia. Wtedy zaproszenie do Windsoru jest zaszczytem nader cenionym, gdyż królowa jest bardzo wybredna co do gości, zwłaszcza tyczy się to dam. Najlejszy cień, rzucony na dobrą sławę którejkolwiek damy, wstęp do Windsoru zamyka na zawsze.

W zamku etykieta wymaga powłóczystych sukien dekolowanych, długich rękawiczek i piór strusich we włosach.

Utrzymanie dworu windsorskiego kosztuje z góry rocznie sześć milionów marek, które królowa wypłaca ze swej listy cywilnej. Prócz ostatniej, królowa Wiktorja posiada swój majątek osobisty, ceniony na 600 milionów marek. W r. 1861 po śmierci małżonka, księcia Alberta, odebrała 30 milionów marek, na które nieboszczyk był zabezpieczony.

Królowa jest dobrą rachmistrzynią. Kosztów „politycznych“ uroczystości i przyjęć brać na siebie nie chce, pozostawiając tę sprawę parlamentowi do uregulowania.



Wakacje! Wakacje! woła młodzież szkolna, ten sam radosny okrzyk dźwięczy

boty rozpocząć. Kazał spuszczać drzewo pilnował wykonania świdrów z kutej stali i rur blaszanych. Robotę ciesielską wykona w mniej więcej dwóch do trzech tygodniach, skoro tylko mrozy ustąpią; samo wiercenie to już tylko igraszka.

Z okien swoich w Małopoli, Konrad mógł dostrzedz jak przez mgłę w oddali łupkowy dach Białej Góry. Często porywała go niepohamowana pokusa, aby tam pojechać; lecz opierał jej się zwycięsko i wytrwale oddał się całemu sercem zadaniu, którego dobrowolnie się podjął. Tu nietylko ważyła się przyszłość całej rodziny, ale parła go do czynu i miłość własna i troska o swoją reputację jako światłego i zdolnego inżyniera: gdyby osiadł na mieliznie, ojciec by go uważał za niezdatnego do pracy; natomiast jeśli mu się uda, może zdobą upór jego przelamać.

I dnie w jednostajnej pracy mu upływały, a dotąd nie odwiedził Białej Góry, jak to Mici kiedyś obiecał. Pewnej nocy jednak, nie oparł się wewnętrznemu opędowi, kazał okulbaczyć konia i z zapalem studenta, który się wybiera na wakacje, pogalopował w stronę dworu.

W miarę jak się doń zbliżał, napęliwiała jego serce radość szalona: a więc

ujrzy ją znowu, tę czarowną istotę, która tak niewinnie umiała mu do serca przemówić! Wiatr przynosił mu odgłos nieszpornych dzwonów i zapachy wiejskie, przywodzące mu na pamięć sielskie obrazy, które mu w Lipowej przed oczyma roztaczała. Poznał strumień, nad którym w dzieciństwie zablakala się i usnęła i pasące się białe stada gęsi, domki porozrzucane po siole i kościół pokryty gontami i cały mchem obrosły; ujrzał na opuszczonym cmentarzu duży czarny krzyż pod którym błada znahorka zbierała tajemnicze ziola.

Wjechał w aleję lipową. Wieśniacy wracający z niesporów witali go:

— Niech będzie pochwalony!...

I pomyślał, że wszyscy owi pocziwi ludzie błogosławili jak on uroczą czarodziejkę Białogórską.

Za zasłoną żółknących bzów i jaśminów, ukazał mu się dwór w słonecznych ramach ogrodu. Zastał tylko pana Sawińskiego, którego atak podagry w domu zatrzymał: panie wyjechały z wizytą w sąsiedztwo. Stary szlachcic nieprzywykły do bólu fizycznego, niecierpliwil się, jak zwykle mężczyźni, którzy nigdy nie chorowali. Kilku sąsiadów przyjechało na

partycję wista. Konrad uczuł gorzki zawód, zły humor gospodarza i na jego usposobienie wpłynął; lecz postanowił czekać na powrót pań i w milczeniu zajął krzesło, przypatrując się grającym.

W ciągu popołudnia przybyło jeszcze dwóch młodych ludzi i oficer ułanów:

Obok Konrada siedział otyły szlachcic, znany w całym powiecie z ostrego języka; wyjmując fajkę z ust, rzekł, trącając lokciem młodego Mirskiego:

— Otóż i zaczyna się procesya. Panna Michalina będzie miała lat ośmnaście, he, he, he! Ma się rozumieć! Konkurenci zwąchali pełen worek i hurmem przybywają!

Konrad poczytał te słowa za aluzję osobistą; cały poczerwieniał z gniewu i korzystając z zamieszania przy wejściu nowych gości, nie przyjmując zaproszenia pana domu, aby został na wieczerze, kazał konia swego przyprowadzić i bardzo zgryziony, zabrał się do powrotu.

— O, nie! — mrucał przez zaciśnięte zęby, kłusując ku Małopoli — o mnie nie powiedzą, że gonię za posagiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w duszach profesorów, ale im nie wypada przyznać się do tego, że na kilka tygodni odrywają się od męczącej pracy i od nie zawsze miłego towarzystwa młodzieży, która jeżeli się uweźmie, umie uprzykrzyć i tak już ciernisty zawód nauczycielski. Furor wakacyjny ogarnął w tym roku nie tylko młodzież, ale nawet poważnych ministrów — tak wyjechał na stałe wakacje pan minister Marschall, zwinął też już manatki najwytrwalszy z ministrów, p. Bötticher, a i sekretarz stanu w urzędzie poczty, p. Fischer poczynił nagle niepowstrzymaną chęć wycieczki — smutno to wakacje! Ba! ale i tej młodzieży nie wesoło na duszy, która otrzymała d. 9 lipca admonicją podpisaną przez pana dyrektora i ordynariusza, a przypieczętowaną często dobitnie i dotkliwie przez rozgniewanego ojca dobrodzieja, który z dumą patrzył przez czas od wielkanocy aż do 9 lipca na synalka, a teraz się przekonuje, że duma była przedczesna.

Cóż robić? Trzeba się pogodzić z losem. Najłatwiej godzi się z losem synek; aż następnie zaczyna matka zauważać, że synek mizerny — od nauki, że trzeba go wysłać na świeże powietrze, wreszcie i ojciec spuszcza z tonu wobec uwag swej królowej i we dwa dni po przykrych rozprawie z d. 9 lipca, cała rodzina wybiera się, jeżeli zajęcia ojca pozwalają „na trawę“. Jeżeli zaś ojciec zajęty, mama z dziatwą wyjeżdża, a papa dobrodziej pozostaje na miejscu a, nawzdychawszy przed przyjaciółmi przez pół dnia o swem sieroctwie, godzi się z losem i zaczyna odgrywać rolę słomianego wdowca.

Widziałem kilku takich „słomianych“. Zaiste niejedyn z nich był przy żonie jak trusia; ubiór nieco zaniedbany, bez pretensyi, wąsy opuszczone, mina całkiem tatusiowata — a teraz wąs w górę według wyższych wzorów podczesany, w butonierce kwiatek, kapelusik lekko ku uchu nasunięty, mina dziarska, oko zwycięzcy, jakaś zamasztość w ruchach. No! trusiu! strzeż się! — Gerwazy wygada to wszystko w „Kronice“, a panie, przeczytawszy opis, — pomyślą sobie: „Czy to nie mój najdroższy, który ze łzą w oku żegnał mnie u drzwiczek wagonu i co drugi dzień pisze, że nie mu po wym wyjeździe nie smakuje. Oj ci mężczyźni!“

Wszystko to jednak nie przeszkadza, aby słomiany wdowiec nie był najwierniejszym pod słońcem małżonkiem.

Może, że trochę wesoło i lekko traktuję kwestję małżeństwa, którego związki nie rozluźnią się przecież przez krótki czas wakacyjny, ale choćby kto mi groził, że wyśle mnie do sejmu, aby się przysłuchać toczącym się po raz nie wiem który, obradom o ustawie o stowarzyszeniach, nie będę poważnie pisał w tych tropikalnych upałach.

Ten też wstręt do traktowania kwestyi poważnych w czasie lata powstrzymał mnie od wyjazdu do Torunia, gdzie toczyły się obrady i dyskusje bardzo pożyteczne dla naszego przemysłu.

Nie byłem wprawdzie w Toruniu, ale wiem, że istotnie szczerze zajmowano się sprawą naszego przemysłu. Szczególniej dużo złotych słów wygłosił X. Badtke, który mówił co się zowie ad hominem. Mniej szczęśliwe były rezolucje, przedłożone zebraniu do zatwierdzenia. Brzmiało to wszystko bardzo ładnie, ale gdy zaczęto nicować, zastanawiać się, obcio-

swać i urywać, tak z pracowitego dzieła nie zostało nic; rezolucje roztopiły się powoli, jak masło na słońcu. A ktoś — podobno mój dobry znajomy — który ma ostry język, lecz dobre serce, powiedział, że to wszystko „psu na budę zda się“.

Trudno tu racyi nie przyznać, już my mamy nieprzewycięzoną słabość do rezolucyi. Leży to widocznie w rezolucyjności naszej. Gdyby kto chciał zebrać wszystkie podane i przyjęte rezolucje, ułożyłby się spory tomik, a gdyby kto chciał czyny według tych rezolucyi wykonane podnieść, aby je pokazać ludowi, dźwignąłby je pewno na małym palcu.

Lecz żarty żartami — nie mam bynajmniej zamiaru ganić zjazdu. Owszem takie narady, takie zastanawianie się nad położeniem, są niezmiernej wartości. Wyjaśnia nam się przedewszystkiem, że mamy bardzo dużo do zrobienia, przekonujemy się też na tych zebraniach, że siła intelektualna naszego przemysłu wzrasta, że jest jakaś szczerza chęć iścia pomimo cierniów i głogów do celu — a to wszystko podnosi ducha, dźwiga, dodaje siły i pewności. Każdy uczestnik zjazdu, widząc te nasze szeregi, ożywione takim szczerym zapalem, powie sobie: „Jednak nie zginiemy!“

Zebranie toruńskie miało jeszcze i ten skutek, że wyraźnie oświadczone, iż Towarzystwa przemysłowe są czysto fachowymi kongregacyami i absolutnie nie z polityką nie mają do czynienia.

To, co powiedziano w Toruniu, nie jest niczem nowem, ale było w tych czasach potrzebnem.

Na sam koniec donoszę, że właśnie w dniu, w którym się moja kronika pojawi, nastąpi uroczyste otwarcie pierwszej kolonii feryjnej w Żabikowie. Mowę inauguracyjną wygłosi p. dr. Drobnik. Dziwnym zbiegiem okoliczności poświęcenie pierwszej kolonii feryjnej nastąpi w pierwszą rocznicę śmierci inicjatora kolonii śp. Dobrowolskiego.

Dziatwy w Żabikowie osiadzie 50. Urządzenie kolonii jest skromne, ale dziatwa nasza nie potrzebuje wykwiutu, tylko zdrowej strawy i dobrego powietrza.

Gerwazy.



### Rozmaitości.

**Obchód setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza we Lwowie.** Lwów postanowił wreszcie upamiętnić w odpowiedni sposób setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, przypadającą w roku przyszłym. W sprawie tej odbyło się zebranie przedstawicieli inteligencji, pod przewodnictwem prof. Małeckiego. Wybrano komitet główny, komitety specjalne, oraz przyjęto w zasadzie program obchodu, przedstawiony przez prof. Pilata.

Jest on następujący:

- 1) Urządzenie wielkiej i podniosłej uroczystości jubileuszowej w sali ratuszowej.
- 2) Wybicie medalu pamiątkowego.
- 3) Zorganizowanie całego szeregu odczytów dla najszerszych warstw we Lwowie i na prowincyi. Nacisk ma być położony na Mickiewicza jako poetę narodowego.
- 4) Wydanie popularnego życiorysu Mickiewicza dla najszerszych warstw.
- 5) Postawienie pomnika Mickiewicza we Lwowie.

**Biegun północny** — Tow. akcyjne z kapitałem 50 mil. rubli. Według »Financ. News« przebywający obecnie w Petersburgu dr. Nansen zajęty jest powołaniem do życia

towarzystwa międzynarodowego celem zbadania i zużytkowania skarbow mineralnych, znajdujących się w okolicach bieguna północnego. Podczas sławnej swej podróży nieustraszonego badacz miał możność poczynienia różnych odkryć, które obecnie zamierza wyzyskać. Zdaniem d-ra Nansena, to nikiel i żelazo, zwłaszcza ruda żelazna, znajduje się tam w nadzwyczaj wielkich ilościach.

**Statystyka pożarów teatrów od roku 1751.** Pamiętna katastrofa w przeszłym miesiącu w Paryżu, zniewoliła statystyków do obliczenia ile ofiar co rok pochłaniają plomienie w miejscach publicznych widowisk — i tak: pan M. Ludwik Scheider w Revue Bleu podaje: W roku 1569 w Wenecyi pali się pierwszy teatr, który historia krwawemi głoskami zapisuje w swych rocznikach. — Spaliło się wtedy wiele publiczności — ale liczba tu nie jest zupełnie pewną.

W r. 1751—1760 pożary w 4 teatrach — 10 ofiar  
w r. 1760—1770 pożary w 8 teatrach — 4 ofiary  
w r. 1771—1780 pożary w 11 teatrach — 154 ofiary  
w r. 1781—1790 pożary w 13 teatrach — 21 ofiar  
w r. 1790—1890 pożary w 15 teatr. 1001 w tem 1000 osób w Capo d'Istria.

w r. 1801—1810 pożary w 17 teatrach — 37 ofiar  
w r. 1841—1820 pożary w 18 teatrach — 85 ofiar  
w r. 1821—1830 pożary w 32 teatrach — 105 ofiar  
w r. 1831—1840 pożary w 30 teatrach — 813 ofiar  
w r. 1741—1850 pożary w 51 teatr. 2144 w tem 1670 w Cautomé w 1845 roku, i 200 osób w Quebec — w 1846 roku.

w r. 1851—1860 — 76 pożarów — 241 osób  
w r. 1861—1870 — 103 pożarów — 104 osoby  
w r. 1871—1880 — 169 pożarów — 1217 w tem 283 w Brooklinie a 600 w Tien-Tin.

W r. 1887—1890 pożary w 203 teatrach 1200 osób w tem 70 w Nicei, 450 w Wiedniu, w 1881 — 78 w Paryżu w Opéra Comique.

Co czyni w 140 latach 753 teatrów spalonych, a w nich 7000 ludzi — oprócz rannych!

W tym okresie czasu miały miasta:

London	37	pożarów teatrów
Paryż	34	„ „
San Francisco	27	„ „
Filadelfia	21	„ „
Boston	14	„ „
Bodeaux	7	— dosyć pokaźna — liczba!

### Złote myśli

Prawda to skarb, którym bardzo ogłędnie trzeba szafować. Im lepiej obdarzamy nim ludzi, tem stajemy się ubożsi w przyjaciół.

Obmowa i pochlebstwo to są dwie nieprzebrane kopalnie, z których bez przerwy czerpie zawiść i obłuda.

Nie ten dobry co nas chwali, ale prawdę w oczy pali.

Bądź wytrwałym, choć się jeży  
Każdy dzionek w trud,  
Ten zwycięża, kto uwierzy  
W silnej woli cud.

### Wiadomości.

Za pośrednictwem Centralnej Agencji Dóbr F. A. Drwęskiego i Langnera w Poznaniu nabył p. Władysław Chrzastowski ze Skoków folwark Owczęglowy (Seefeld) pod Rogoźnem od p. Macieja Palacza ca. 400 mórg po 60 talarów za morgę.

**Sprostowanie.** W nr. 86 »Pracy« w odcinku na stronie 10 w powieści epicznej p. t. »Hania« w łamie pierwszym, wierszu 12-tym, winno być b o z n a n e — nie, jak mylnie wydrukowano, bo znam.

**Izba rólnicza W. Ks. Poznańskiego** wyznaczyła 7 nagród dla 7 uznanych za najlepsze gospodarstw włociańskich, i to 3 premie w wysokości 200, 150 i 150 mk. dla trzech gospodarstw z czystym dochodem według podatku gruntowego w wysokości 300 do 600 mk. i 4 premie w wysokości po 77 mk. do 150 mk. dla gospodarstw z czystym dochodem gruntowym niżej 300 mk. Premie te otrzymają właściciele gospodarstw, uznanych za najlepsze, albo w gotówce, albo też w przedmiotach gospodarczych odpowiedniej ceny. Komisje sędziów wybierają niemieckie towarzystwa rólnicze. W tym roku dopuszczone zostaną do ubiegania się o premie te większe gospodarstwa z powiatów rawickiego i szubińskiego, a mniejsze z powiatów gostyńskiego i strzeńskiego.

**Sprzedaje dóbr:** Dobra rycerskie Jan-kowice w powiecie poznańskim zachodnim, 3400 mórg obszaru, nabył od p. Matthesa hr. Stefan Kwilecki z Dobrojewy za 925,000 mk. — »Kur, Pozn.« otrzymał następujące pismo: „Kęszyce pod Ostrowem, obejmujące 1600 morgów, sprzedał hr. Sokolnicki niestety w ręce niemieckie. Zamierzona przez niego parcelacja mimo wielkiej liczby reflektantów i korzystnie dla nich stawianych warunków nie udała się. Czy Bank Ziemi nie będzie miał powodu do żałowania, że tak korzystnie do rozparcelowania położonej wsi nie kupił, chociaż mógł? — Właściciel dóbr rycerskich, p. Jul. Reismüller, sprzedał wieś Radzyn, w powiecie szamotulskim, obszaru 1600 mórg, p. Otto z Czarłina. — Od bankiera Arona Bohma z Grudziądza nabył rodak p. Warkalla folwark Szenwaliznę, obszaru 559 mórg za 96,000 marek. Tak wrócił znowu kawałek ziemi do rąk polskich.

**Sprzedaje nieruchomości:** Właściciel fabryki, p. Albrecht Moegelin, sprzedał nieruchomość swą na Wildzie p. P. Roenk'emu z Poznania za 87,000 mk. — Gospodarz Bartoszewski na Wildzie sprzedał gospodarzowi Schneidrowi tamże 7 mórg gruntu za 18,000 m. — Nieruchomość na św. Rochu nr. 1 w Poznaniu, należąca do spadkobierców po ś. ks. proboszczu Zientkiewiczu, nabył aptekarz p. Paweł Jasiński z Poznania za 23,300 mk. — Posiedziciel Fryderyk Ziemke sprzedał swą posiadłość w Starym Panigródzu za 46,650 mk. posiedzicielowi Hanyszewskiemu w Wolwarku pod Szubinem. — Ostatnią największą parcelę Pietrowa pod Obrzykiem nabył na własność p. Stanisław Wróblewski za cenę 61,000 marek. — Gościenny p. Gorceński z Trzemiżala sprzedał swą posiadłość tamtejszą za 10,000 mk. rzeźnikowi p. J. Sobocińskiemu z pod Inowrocławia.

**Jeżyce.** Pan B. Szermer nabył kamienicę przy ulicy Jadwigi naprzeciwko apteki od p. Zielińskiego za 72,000 marek. Pan Szermer znany jako jeden z najlepszych cukierników naszych otworzył w swym nowo nabytym domu na wielką skalę urządzonej cukiernią i kawiarnią wiedeńską. Dzielnemu temu przemysłowcowi i rodakowi naszemu życzymy wszelkiego powodzenia.

**Pan Antoni Kosidowski,** dotychczasowy wspólnik firmy L. Prochownik w Bydgoszczy zakłada w sierpniu r. b. w Inowrocławiu magazyn modnych ubiorów męskich, oraz specjalną pracownię wszelkiej garderoby dla przewiel. Duchowieństwa.

**Mogilno.** Rodak nasz pan Józef Kaszyński założył w mieście naszym drogeria, połączoną z handlem cygar, win i towarów kolonialnych. Szczęść mu Boże!

**Koźmin.** Kamienicę przy ulicy Szkolnej, należąca dotąd do właściciela Jana Spychaja, kupił kowal p. Mazurkiewicz za 9300 m. Pan Mazurkiewicz zamierza tam pobudować wielką kuźnię.

**Teatr prowincjonalny** daje obecnie przedstawienia w Kępnie, skąd uda się do Leszna, Smigła, Kościana, Grodziska, na co zwracamy uwagę mieszkańców tych miast i okolic, zachęcając ich do licznego uczęszczania do teatru, stojącego dzisiaj na straży ojczystego języka, wypieranego zwiędz.

**Krotoszyn.** Na jarmark żrebców spędzono z okolicy 173 jednorocznych i 79 przeszło jednorocznych żrebiaków. Kupców było jednak mało. Za żrebiaka rocznego płacono w przecięciu 130—180 mk.

**Nowe (Prusy Zach.).** Donoszę, iż rodak nasz pan Albert Poplawski ztąd kupił od pani Schmidt w Warlubiu oberżę, połączoną z handlem kolonialnym, za 20,000 m. Będzie on tam jedynym katolickim kupcem w całej wsi, chociaż w Warlubiu jest ogółem 5 oberż, a wieś we większej połowie polsko-katolicką. Życzymy mu szczęścia.

**Nowa taksa dla telegramów** stanie się obowiązującą z dniem 15 lipca. W telegramach wysyłanych za granicę Niemiec wyrazy mogą według tej taksy liczyć 15 głosek (obecnie 10), liczby zaś 5 cyfr (obecnie 3). Dalej można będzie na drodze telegraficznej zażądać poświadczenia odbiorcy, że doręczono mu telegram; w tym celu umieszcza się na telegramie znak P. C. P. Dotychczas trzeba było osobno zażądać poświadczenia, co wypadło dość drogo. Dalej będzie można od 15 lipca wysyłać telegramy »rekomendowane posterestante«. Należy w tym celu umieścić na nich znak P. C. R. Natomiast reklamacye, które dziś są bezpłatne, trzeba będzie opłacać osobno. Jeżeli się jednakże okaże, że reklamacja była uzasadniona, poczta zwraca wyłożone pieniądze. Opłata ta jest zresztą mała, wynosi 20 fen.

## Ruch w Towarzystwach.

**Stowarzyszenie Drukarzy Polskich** w Poznaniu urządza w niedzielę, dnia 11 lipca z zabawę latową w ogrodzie »Flora« p. Majchrzyckiego, połączoną z grą fantową. Początek o godzinie 4 tej.

**„Bractwo Kwęstarskie“** w Poznaniu. Z łaskawie nadesłanego nam sprawozdania za czas od 1. 4. 96. do 31. 3. 97. dowiadujemy się, że bilans w dochodzie i w rozchodzie wynosił mk. 4335,12. Majątek Bractwa przedstawia się jak następuje:

Na depozycie w Banku Związku Spółek	80,65
„ „ „ Przemysłowców	1500,—
Kasa . . . . .	141,24
	<hr/>
Razem	1721,89

Żłóbek parafii farnej otworzono d. 7 maja r. z., a żłóbek parafii tumskiej na Śródcie d. 27 lipca r. z. Panie zorganizowały się w stały »Komitet pomocniczy« i pracnią ciągle wspólnie z Zarządem dla sprawy żłóbków. Suma dzieci w obu żłóbkach wynosiła 2826, a suma dni pielęgniacyjnych 2733.

## Doniesienia literackie.

**Pasieki,** pisma poświęconego pszczelnictwu postępowemu wyszedł nr. 7 za lipiec i zawiera następujące zajmujące artykuły: Opis pszczoly i jej życia. (Ciąg dalszy). — Prace pszczelarza w lipcu. — Ul ramowy „Ideal“. (Dokończenie). — Ul „Ideal“ otwarty. — Sztuczna węża z pracy Ritschkego. — Jakie korzyści osiągnąłem z przynależenia do Towarzystwa pszczelarego? — Pytania i odpowiedzi. — Adres redakcyi i ekspedycy: Fr. Chocieszynski, Poznań, ul. Wodna nr. 15.

## Chleb dla swoich.

**W Nakle** pan W. Trampczyński związał swój żelaza, węgla i materiałów budowlanych, który to skład bardzo dobrze prosperował przez przeszło 18 lat. Lokal przez skład ten zajmowany jest do wydzierżawienia od 1 października t. b. Nadarza się sposobność osiedlenia się i zdobycia pewnego zarobku dla kupca rodaka, obeznane-go dokładnie z tą branżą. Okolica, licząc wielkich posiadzieli, przeważnie niemiecka, jest jednakowoż także kilka większych polskich majątków, oraz kilka wielkich wsi gospodarskich czysto polskich, gospodarze zaś ci politycznie bardzo rozwinięci i kupca Polaka wspierają. Kupiec Polak przy dostatecznych zasobach pieniężnych i ze znajomością gruntowną fachu miałby dobre i pewne utrzymanie. Szkoda by była wielka, gdyby handel ten z pominięciem rodaka innowiercy miał być wydzierżawionym. Zgłoszenia należy adresować do kupca I. Rzendkowskiego w Nakle (Nakel an d. Netze).

**W Mroczy** życzą sobie obywatele polscy, ażeby osiedlił się tam **lekarz, Polak.** Do niedawna praktykował tam p. dr. Żółtowski, ale wyprowadził się na Górny Śląsk i obecnie nie ma Mrocza, miasteczko liczące 2100 mieszkańców, wcale lekarza Polaka. Początkujący lekarz znalazłby tam praktykę i utrzymanie dostateczne. Bliższych wiadomości i objaśnień udzieli właściciel hotelu p. W. Pajzderski w Mroczy.

**Panu W. H. w Miejskiej Górcie.** Bliższej informacji udzieli chętnie pan Karol Pawliczek w Król. Hucie na Górnym Śląsku.

## Obrona prawna.

**Ważny wyrok** dla handli mebli wydał sąd rzeszy w Lipsku. Pewien handlarz mebli sprzedał gościnnemu meble i zastrzegł sobie prawo własności, dopóki gościenny nie zapłaci mu wszystkiego za meble. Gdy gościenny wraz z domem, w którym się znajdował, poszedł na subhastę, nie były jeszcze wszystkie meble zapłacone, handlarz mebli zaskarżył przeto tego, który kupił gościńca o wydanie mebli. Sąd rzeszy w Lipsku przyznał mu atoli słuszność tylko co do tych mebli, które były potrzebne do osobistego użytku restauratora. Natomiast odrzucił skargę co do tych mebli, które stały w lokalach gościnnych. Meble te są bowiem własnością gościńca, który poszedł na subhastę, i tem samem przechodzą na własność tego, który gościńca kupił na subhastę.

**Ślusarzom i kowalom** nie wolno według § 309 kodeksu karnego wyrabiać dla niewłaścicieli lub niegospodarzy domów i kamieniec kluczy odnośnych domów, i to pod karą 90 m. lub 4 tygodni aresztu.

**Sądy uznały,** że właściciele sklepów towarów kolonialnych, którzy swych odbiorców obdarowują cygarami lub częstują wódką, dopuszczają się niedozwolonej konkurencyi, bo przez to szkodzą drugim kupcom. W kilku przypadkach tego rodzaju sądy skazały kupców na różne kary na mocy nowej ustawy o nierzetelnej konkurencyi.

## Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

### Firmy.

Do rejestru firm sądu okręgowego w Poznaniu zapisano firmę: »K. Kużaj« w Poznaniu; właścicielem firmy jest kupiec, p. Kazimierz Kużaj w Poznaniu. — Do rejestru firm sądu okręgowego w Mogilnie zapisano firmę: »Julian Danielewicz w Pakości«; właścicielem firmy jest kupiec, p. Julian Danielewicz w Pakości. — Do rejestru spółek zapisano założoną w Żydowie Spółkę pożyczkową pod firmą: »Spar- und Darlehnskasse E. G. m. b. H.« Do zarządu jej należą pp. Fr. Zakrzewski, Wincenty Ziembrucki i Teofil Łukaszewski, wszyscy z Żydowa I.

### Konkursy.

Konkurs otwarto nad majątkiem modniarki, p. Maryi Zielińskiej w Bydgoszczy. Zarządcą masy konkursowej jest kupiec p. Karol Beck tamże. — Zniesiono konkursy nad majątkiem kupca, p. Sally'go Hoffmanna w Poznaniu i nad majątkiem czapnika, p. Brunona Axmanna w Poznaniu.

### Submisye.

Budowa podziemnego kanału pod szynami kolejowemi na dworcu w Inowrocławiu oddana będzie w drodze submisji w terminie dnia 14 bm. w biurze I. inspekcji ruchu kolejowego w Inowrocławiu, gdzie aż do terminu należy składać oferty i gdzie się dowiedzieć można o warunkach submisji.

### Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Julian Danielewicz z Pakości i żona Zofia z domu Męclewska. — Kupiec, p. Adolf Wreszyński z Gniezna i panna Anna Kaliska z Szamotuł. — Administrator gorzelnii, pan M. W. Lewandowski z Waldau (?) pod Strzelmem i panna Stanisława Kijek. — Administrator gorzelnii, p. Leon Zbierski z Rzęszkowa i panna Agnieszka Słowińska. — Mistrz malarski i właściciel fabryki figur kościelnych, ornamentów kościelnych itp., p. Józef Szpetkowski z Poznania i żona Filipina z domu Odorowska. — Kupiec, p. Józef Wozniowski z Gostynia i panna Maryja Franciszka Woźna ze Środy.

### Zniesienie subhast.

Zniesiono subhastę nieruchomości Antoniego Jurgi w Kurowie, w powiecie kościańskim.

### Rolnictwo.

Co zrobić należy z pozostałymi jeszcze zapasami kartofli? Austriacki radzca, p. Kosmos Schütz proponuje w tej sprawie kartofle po wymyciu pokrajać, włożyć do dołów ile możliwości wymurowanych, zmieszać trochę z sieżką, mocno udeptać i potem nakryć ziemią. Jest to ten sam sposób, w jaki zachowują się pokrajane buraki. Masa rozgrzewa się, fermentuje i opada; w ziemi powstałe rozpadliny należy starannie zakryć, aby powietrze nie miało przystępu. Po kilku tygodniach można dół odkryć a paszę mającą smak kwaśnego mleka je bydło chętnie, chociaż zapach paszy jest nie koniecznie miły. Naturalnie, nie można na ten cel z żyć kartofli kielki wypuszczających, gdyż kielki te, jak wiadomo, są trujące.

### Gospodarstwo.

Przeciw odciąu u bydła. Na dorosłą sztukę bydła wziąć kawałek alunu wielkości kurzego jaja, utłuc na proszek i rozpuścić we wrzącej wodzie. Gdy roztwór ostygnie już do tyła, że będzie tylko ciepły, wlać go w gardło

bydłciu. Środek ten może być z korzyścią użyty dla owiec i cieląt w podobnych przypadkach, zmniejszając tylko stosownie, jak się samo przez się rozumie, ilość użytego alunu.

### Ptactwo.

Kura tak zw. minorka jest w znoszeniu jaj tak samo pilna jak kura włoska; jej jaja są jeszcze większe i ważą 60—70 gr. Obie rasy nie wylęgają, zużywając cały czas na znoszenie jaj, podczas gdy inne kury potrzebują połowę lata na wylęganie.

### Drzewa owocowe.

Na mszyce tarczowe, osiadające chętnie na drzewach owocowych, rosnących słabo i w zaciszu, podaje Becker w »Prakt. Rathg.« środek wypróbowany i z pomiędzy wielu najlepszych. Wygotować 2 kg. nerwów i ogonków z liści tytoniu, zmieszać z 1,5 kg. szarego mydła i 0,5 kg. sody, poczem rozrobić to stu litrami wody. Płynem tym spryskiwać drzewo ze wszystkich stron ogrodową sikawką. Ciecz zabójcza dla mszyce, dla drzewa jest całkiem nieszkodliwą.

### Jarzyny.

Ogórki powinny być częściej podlewane rozcieńczoną mierzwą, a lodygi ich powinny być od czasu do czasu przykrywane ziemią. Wtedy tworzą nowe korzenie i przyjmują przez to więcej pożywienia. Skoro tylko dojrzałe ogórki ukażą się na roślinie, należy je odciąć, gdyż inaczej małe rośliny nie mogą i wogóle ustaje płodność.

### Kwiaty.

Głównym warunkiem, aby posiadać piękne róże w obfitości jest należyte skrapianie, podlewanie i spulchnianie ziemi. Nie należy zaniedbać obłożyć ziemię mierzwą, torfem lub też jodłowemi iglicami.

## Sprawozdania handlowe.

### Chmiel.

Norymberga, 8 lipca. Obecny stan chmielników rokuje obfitą wydajność i tem samem usuwa zupełnie możliwość zbycia znacznych zapasów, powstałych w skutek pomyślnych pod względem ilości zbiorów ostatnich dwóch lat. Browary w przeważnej liczbie są nad potrzeby zaopatrzone w zapasy surowego produktu i nawet niskie obecne ceny nie potrafią zachęcić ich do zakupów. W ogóle warunki zbytu chmielu są z każdym rokiem trudniejsze wobec ustawicznego powiększania się obszaru zajętego pod uprawę chmielu i wywoływanej przez natarczywe zaofiarowanie towaru niżki cen do tego stopnia, że opłacają zaledwie koszt rwania i suszenia. Rynek londyński z każdym rokiem bardziej zalewa produkt amerykański ze szkodą europejskiego. Wiadomości z Ameryki donoszą o wybornych widokach urodzaju chmielu w r. b. — w stanie New-York szacują zbiory tegoroczne na przeszło 100.000 bel. Jedyna otucha dla przemysłu chmielarskiego spoczywa we wzroście konsumpcji piwa w Niemczech, która w ostatnim roku wynosiła okrągłych 60 mil. hektolitrow, na co spotrzebowano 600.000 cent. chmielu. — Wydajność niemieckich plantacji chmielu przeszła w 1896 r. 600.000 cent., przyczem ciężały na rynku obfite zapasy z r. 1895 i w tem tkwią groźby ruiny przemysłu chmielarskiego.

### Zboże na rynkach międzynarodowych.

W międzynarodowym handlu zbożowym pomyślnie warunki atmosferyczne wywarły paralizujący wpływ na wyżkę cen. Okres kwitnienia, nader ważny, odbywa się w najlepszych warunkach. Wiadomości z Ameryki i Anglii są w większej części bardzo pomyślne.

W Ameryce północnej zbiór pszenicy ozimej przejdzie, o ile się zdaje, dotychczasowe oczekiwania; z drugiej strony zmniejszyły się tam bardzo zapasy w pierwszych rekach. Zapasy skontrolowane wynosiły 18.793.000 buszli, czyli o 1.880.000 buszli mniej, niż w tygodniu ubiegłym. W Anglii spodziewają się, dzięki pomyślnej pogodzie, wczesnych, przynajmniej średnich zbiorów. Skutkiem uroczystości jubileuszowych obrót han-

dlowy był bardzo niejednostajny. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 27 sz. We Francji widoki zbiorów dobre, ceny bez zmiany. W Holandii i Belgii spodziewają się zbiorów średnich. W krajach naddunajskich ulewę poczyniły wielkie szkody, również w niektórych komitatach państwa węgierskiego. Na rynku berlińskim obrót był bardzo mały.

Polożenie statystyczne przedstawiało się, jak następuje:

	1897	1896	1895
Amerykańskie zapasy skontrolowane	2,584,000	6,102,000	5,778,000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	325,000	764,000	2,127,000
Ładunki bezpośrednie	653,000	1,266,000	1,644,000
» na kontynent	880,000	1,110,000	1,554,000
Zapasy handlowe w Anglii	2,005,000	1,450,000	2,000,000
Ogółem	6,447,000	10,692,000	13,103,000
Dn. 12 czerwca	6,910,000	11,016,000	13,385,000

**Widoki żniw.** Według zestawienia biura statystycznego, spodziewać się można w Prusach dość dobrych żniw. Pszenica i żyto ucierpiały wprawdzie skutkiem mokrego i zimnego maja, późniejsze jednak ciepło sprawiło, że stan obecny tych zbóż jest zupełnie zadawalniający i uprawnia do jak najlepszych nadziei. Mniej pomyślnie przedstawia się jeźmień i owies; wilgoć majowa pozostawiła w wielu okolicach rdzę, kartofle obciąża obfity plon. Koniczyna nadspodziewanie się obrodziła i dobrze ją sprzątnięto. Również co do siana ze wszystkich stron nadchodzą jak najpomyślniejsze wiadomości.

W Bawaryi spodziewają się obfitego zbioru wszystkich rodzajów zboża, jako i kartofli, szczególnie zaś koniczyny i wszelkich ziół.

W Węgrzech burze ostatnich dni i bezrobocie w Alföldzie znacznie wyrządziły szkody. Tegoroczne żniwa będą tylko miejscami średnie. Paszy wiele, ale nieszczególna.

We Włoszech liczą na dobre żniwa. Mianowicie zbiór owsa będzie bardzo obfity. Sianożęcie ukończono pomyślnie. Skarżą się tylko na kartofle; zaraza wyrządziła wielkie szkody. Nadto grady wiele zniszczyły.

W Danii również dobre widoki na żniwa. Zboża w skutek pomyślnej pory w ostatnim czasie nadzwyczaj korzystnie się rozwinęły. Pola koniczynne i łąki zapowiadają obfite zbiory.

### Pogląd ogólny na stan zasiewów.

**Stan zasiewów w Austrii.** W ostatnich dniach piękna pogoda wpłynęła dodatnio na stan zasiewów i w wielu okręgach naprawiła szkody zrządzone przez poprzednie nieprzejazne warunki atmosferyczne. Pszenica i żyto rokuja wydajność średnią, stan kukurydzy jest przeważnie dobry, a rzepaku niejednolity. Buraki cukrowe ucierpiały wprawdzie w skutek stwardnienia gruntu, od robotactwa, mnóstwo zielska i śnieci na korzeniach; ale rezultat zbiorów będzie korzystny, jeżeli pogoda pozwoli przeprowadzić spóźnione roboty. Stan winnej latorośli jest przeważnie zadawalający, pomimo, że prawie wszędzie peronospora szkodziła krzewom.

### Szarada. \*)

Pierwsze jest rzeką niemalą,  
W płomieniach drugie powstało.  
Całość nieszczęściem, a takim,  
Że może zrobić żebrakiem.

### Rozwiązanie szarady w nr. 86.

Dar, rad.

Pierwsze trafne rozwiązanie nadesłał: pan Wincenty Graczyński z Poznania, pani Pelagia Stanisławska ze Zaniemyśla, ks. Czesław Meissner z Lwówka, p. Antoni Rygula z Szopienic na G. Sziałku i p. J. Piątkowski z Gościeszyna w następnym udanym wierszyku:

Dar — to zadatek przyjaźni, miłości;  
Rad — komu tenże dostał się w całości,  
i otrzymali nagrody.

\*) Każda z trzech pierwszych osób, które nadesłał trafne rozwiązanie, otrzyma jako nagrodę książkę stożową. — Rozwiązanie podamy w następnym numerze. — Przyp. Redakcyi.

Do dzisiejszego numeru „Pracy“ dołączamy cyrkularz Administracji „Dziennika Berlińskiego“, na który zwracamy baczną uwagę Szanownym Czytelnikom.

# Humorystyka.

## Emigracya pieniędzy.

Letni kończy się karnawał,  
Na tradycyę nie ma rady,  
Poznaniacy za granicę  
Mkną, by zwiedzić modne bady.

Zkąd kto może, grosz zdobywa,  
Zapożycza się, zarzyna,  
Jadąc z kabzą napęczniałą  
Do Paryża i Berlina.

Orząc w mieście swem rodzinnem,  
Oszczędzając po nad siły,  
Wiezie obcym swą krwawicę,  
Jak chce zwyczaj arcymily.

Tam u obcych na głupstewka,  
Głupi ten obyczaj ceniąc,  
Trwonić będzie wywieziony  
Z ubogiego kraju pieniądza.

Emigracya naszych marek  
Już się żwawo rozpoczyna...  
Rozpoczyna się rabunek,  
Wzorowany od Turczyzna.

Boć rabunkiem zwać się godzi  
Gospodarstwo „wyjazdowe“,  
Myśliciele nie od dzisiaj  
Łamią sobie nad niem głowę.

I pragnęliby przekonać  
Lekkomyślnych swoich braci,  
Że na tem wspieraniu obcych  
Kraj jak najdotkliwiej traci.

Że to złota wywożenie  
Handel, przemysł nasz zuboży,  
Że gdy zagranicą wzrasta,  
U nas się bankructwo mnoży.

Jednak bracia nasi ślepi  
I na te nauki głusi;  
Kto żyw — jako chce obyczaj,  
Za granicę jechać musi.

\*

„Ach, panie doktorze“, mówiła piękna  
pani Z. „zawód lekarza jest okrutnym!  
Jak można krajać ciało człowieka, odejmować  
członki i przelewać krew? Ja  
na widok krwi mdleję!“

„I ze mną dzieje się tak samo“, odrzekł  
grzecznie doktor. „Gdy operuję  
kogo, zamykam oczy...“

„Pacjentowi“, szepnął jego przyjaciel.

\* \* \*

Zona ubiera się, mąż zaczyna się  
niecierpliwic.

„Spiesz-że się!“ woła. „Kiedy na-  
reszcie będziesz gotową? Spiesz się!“

„Jakże — przecież spieszę się już od  
dwóch godzin!“

## Szampan.

Szampan podrabiany  
Sprytną ręką czyją,  
Sprawia ból dość znany  
Tym, którzy go piją.

Zaś szampan prawdziwy  
Także jest ładaco:  
Sprawia ból dotkliwy  
Tym, którzy zań płacą.

## Nieporozumienie.

(Rzecz dzieje się przy wynajmie mieszkania).

— Owszem, wielkość i rozkład miesz-  
kania podobają mi się, lokalu jednak nie  
wynajmę.

— A to czemu?

— W tym domu znajduje się podo-  
bno mnóstwo szwabów.

— Pan żartuje, dom nowy, mieszka-  
nie świeżo tapetowane, kuchnia malowana  
na olejno, o szwabach nikt nie słyszał,  
w najgorszym razie trochę proszku per-  
skiego zaradzi.

— Pan mnie nie rozumiesz; idąc tu,  
sposzregłem na liście lokatorów, że tu  
mieszkają członkowie bractwa trzech liter.

## OBRAZKI WILEGJATUROWE.

### Piorun.

Państwo Purec, zamieszkałi  
W Koziej Woli tuż nad rzeką.  
On w hamaku się kołysał,  
Ona sobie piła mleko.

Bardzo było im wygodnie;  
Delikatnie słońce świeci,  
Wuj Ananas ma powietrze  
I wygodę mają dzieci.

Raz nad lasem wypłynęła  
Taka czarna chmura duża:  
Najprzód zawiął wiatr niegrzecznie,  
Potem była wielka burza.

Piorun w blizki dąb uderzył,  
Było strachu co niemiara.  
Wuj Ananas drżał jak w febrze  
I zemdlała ciotka stara.

Purecowa wpadła w spazmy,  
Młodsza córka wyla łzawo,  
Zaś Benjamin siedmioletni  
Wylał nawet kubek z kawą.

Sam pan Purec osowiały,  
Długo chodził po werendzie  
I rzekł: — Takich kiepskich żartów  
Dłużej znosić ja nie będzie!

I nazajutrz z żoną, dziećmi,  
Wziąwszy ióžka, sługę Chylę,  
Na mieszkanie się przenosi  
Do Łak białych o dwie mile.

I tak myśli: — Inny powiat,  
To mnie w ten sens się wydaje,  
Że tu może tam nad ziemią  
Przyzwoitsze są zwyczaje.

Ale próba źle wypadła,  
Próżno wieś rodzinę mami,  
I tu przeszła wielka burza  
Z ognistemi piorunami.

Có to było krzyku, wrzasku,  
Narzekania, łez i łkania...  
Zniechęceni Purecowie  
Powracają do Poznania.

Na Żydowskiej znów osiedli,  
Zaduch wgrzyza się im w płuca,  
Lecz przynajmniej strach rodziną  
Jako piłką już nie rzuca.

— Co nam po wsi — mawiał Purec —  
Grzmot to bardzo żart jest brzydki...  
My lubimy fajną powietrze,  
Lecz się gromu boją żydki!

## C U D.

(Epizod z dni dzisiejszych).

Raz do zimnej ot kąpieli  
Poszły ładne dwie kobietki —  
Jak przystało latem — w bieli  
Eleganckie dwie kokietki.

Lica gładkie, różowiotkie,  
Cudne usta, jak korale —  
Brewki zgrabne, a czarniotkie  
Rysowały się wspaniale.

Stał się jednak kazus brzydki,  
W swoich skutkach okazały:  
Roztrzepane te kobietki  
„Czegoś“ z domu zapomniały.

I gdy wyszły z tej kąpieli  
(Los i dzisiaj cuda płata),  
Tamtej brewki djabli wzięli,  
Ta się stała — ospowata.

## Nie mogę marzyć.

Nie mogę marzyć w noc księżycową,  
Gdy gwiazdek roje lśnią po nad głową,  
Nie mogę w tęsknej zadumie marzyć,  
By szczęścia zażyć.

Bo w każdym takim mojem marzeniu,  
Stajesz przedemną, niedobry cieniu,  
A z tobą razem żydów bez liku —  
Ach — komorniku!

O marzeń moich ponura zmoro!  
Nawet precudną nocną tą porą,  
Jeszcze mnie straszy, trwoży zdaleka  
Twa czarna teka!...

## TELEGRAMY.

### Ateny.

Gdy niedawno wrzały w Grecyi  
Wojownicze wielkie żądze,  
Krzyczał każdy bez subiekcyi:  
„Mamy wojsko i pieniądze!“  
Dziś, gdy jak *ultima ratio*,  
Haracz ma dać odpowiedni,  
Wrzeszczą: „nie daj, dyplomacyo,  
Drzeć z nas, bośmy-bardzo biedni“.

### Berlin.

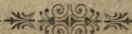
Znani pruscy szowiniści  
Robią dzisiaj smutne miny,  
Bowiemy z p..... m.....  
Mają różne wyjść gadziny.  
Próżny smutek, bo choć ztamtąd  
Wyjdą słynne dziś figurki,  
To na miejsce gadzin wkrótce  
Znajdą pewnie się jaszczurki.

### Kanea.

Co dziś robić z wyspą Kretą,  
W którąby ją zwrócić stronę,  
Co pozwolić, gdzie kłaść  *veto*,  
Zdania jeszcze podzielone.  
To pół biedy, gdy się płaczą,  
Krecie to się na coś przyda,  
Bo gdy zdania się połączą,  
Wtedy będzie cała bieda.

### Konstantynopol.

Turcyja do zgody skora bardzo,  
(Przysięga dziś najgoręcej),  
Tylko niech wrzaskiem jej nie gardzą:  
„Dajcie, ach dajcie jak najwięcej!“





# Pośrednictwo



przy sprzedaży i dzierzawie dóbr, folwarków i lasów, regulowaniu hipotek i zaciąganiu pożyczek na większe majątki na pierwsze miejsce lub też bezpośrednio po Ziemstwie Poznańskim, oraz na domy w górnej części miasta Poznania na pierwsze miejsce albo tuż po za bankowymi pieniędzmi **przyjmuje**

## Dom hipoteczno-komisowy

(Drwęski i Langner.)

w Poznaniu, Rycerska ulica 38

Założone w r. 1876.

firma sądownie zapisana.

Telefon Nr. 295.

### Sprzedaje.

**Kilka rzeczywiście pięknych folwarków,**

przy warunkach bardzo przystępnych **tanio do nabycia** a korzystnie położonych z urodzajną ziemią, dobrze odbudowanych i z silnym inwentarzem, sumiennie polecić może i to bez wszelkich kosztów a mianowicie:

#### 1. folwarczek

510 mrg. do połowej pszennej, reszta dobrej żytniej ziemi z pięknymi budynkami i nadzwyczaj silnym inwentarzem, szkoła i szosa w miejscu oraz niedaleko miasta, przy zaliczce 20.000 marek.

#### 2. folwarczek

960 mrg. wszystko buraczana ziemia I Cl., z pałacem o 18 pokojach w cudnym parku, budynki jak forteca, z ślicznym inwentarzem, tuż przy mieście powiatowym z gimnazjum szkołą żeńską, znacznym garnizonem i t. d. przy zaliczce 96.000 marek.

#### 3. folwarczek

900 mrg; wszystko pszena i żytnia ziemia, piękne budynki dostateczny inwentarz, dobre położenie i pewnym widokiem obfitych żniw, przy zaliczce 12.000 marek.

#### 4. folwarczek

250 mrg wszystko buraczana ziemia, dobre budynki tylko milka od znacznej cukrowni, przy zaliczce 10.000 mk.

#### 5. folwarczek

810 mórg żytniej ziemi, budynki niezłe, wystarczający inwentarz i z dobrą uprawą ziemi, przy zaliczce 10.000 mk.

#### 6. folwarczek

370 mórg pysznej ziemi i z bardzo dobrymi budynkami, pięknym, obszernym domem mieszkalnym o kilkunastu pokojach w śród ślicznego parku, przy zaliczce 12.000 marek i t. d. i t. d.

**Centralna Agentura dóbr**  
Drwęski i Langner  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### 180 mórg

pszennej ziemi z dobrými łakami i torfem, z dobrými budynkami, kompletnym żywym i martwym inwentarzem, z nadzwyczaj dobrými żniwami, w dużej wsi kościelnej niedaleko Pelplina, jest tanio do nabycia. Gdzie? wskaże Ekspedycya „Pracy“ pod nr. 393.

### Dzierzawy.

Poszukuję dzierzawy

### gościńca

wszystko jedno czy w mieście lub na wsi kościelnej — z dzierżawą do 1500 marek rocznie i odpowiednią kaucją — od każdego czasu. Ponieważ jestem **kowal-maszynista a zarazem kołodziej**, przeto byłby mi najmiłszym **gościńcem dominalnym**.

Łaskawe oferty upr. pod lit. Józef B. do Ekspedycyi „Pracy“.

### Szukający miejsc.

### Gorzelnik

kawaler niezony **ślusarz-maszynista**, doskonały w swym zawodzie, 6 lat w obecnej posadzce, wolny od wojskowości i **kształcony u Delbrücke w Berlinie**, szuka posady od 1-go lipca lub października r. b. przy skromnych warunkach. — Blizszych szczegółów udzieli **bez wszelkich kosztów**.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń.  
w Poznaniu, Rycerska 38.

### Nauczyciel domowy

rutyn. pedag. z chlubn, świad. poszukuje od zaraz posady albo jak. zatrud. w biurze.

Łaskawe oferty do Ekspedycyi „Pracy“ pod lit. A. S. 391.

Nader uzdolniony

### agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko z małą familią, z wyższym wykształceniem, **8 lat w obecnej posadzce** gospodarstwie renomowanym — mogący się powołać na świetne rekomendacje pierwszych powag poszukuje posady od lipca.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska 38.

### Szanownych Rodaków

proszę uprzejmie o podanie mi jakiego miasteczka lub większej wsi, gdziebym mógł jako

### murarz

osiąść do wykonywania **samodzielnie mniejszych prac budowlanych**.

Łaskawe oferty upraszam do Eksped. „Pracy“ pod Nr. 381

### Wolne posady.

### Kilku ekonomów

kaw., wlad. biegle językiem niem. potrzeba od 1. 7. rb. na pensją 400—600 mk.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska 38.

Siedmiu

### PISARZY

kawalerów, biegłych w piórze, obeznanych z ksiązkowością potrzeba od 1 lipca lub zaraz na pensją 240—350 m.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### Dwóch rzadców

kaw., z wyższym wykształceniem znajdują od 1 lipca rb. korzystne umieszczenie w polskich znacznych majątkach na pensją 800 mk.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
Poznań, Rycerska ul. 38.

### Gorzelnik

żon. z skromnymi pretensjami potrzebny od 1 lipca rb. do średniej gorzelnii na Szląsku. Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### Cukrownia w Kruszwicy

poszukuje na **pomocnika mechanika** doskonałego i dobrze poleconego **ślusarza-**

### montera

Pensya wynosi 100 mrg. miesięcznie oprócz wolnego pomieszkania, opału itd. Oferty z dołączeniem odpisu świadectw wprost do cukrowni. (399)



Poszukuję

### spólnika

najchętniej tapicera, któryby posiadał kwalifikacyą prowadzenia filii składu mebli dobrze się procentującego, na prowincyi, z kapitałem 1000—3000 mk. Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycya „Pracy“ pod lit. A. K. 402.



Kilku

### ogrodników

żon. znajdują od 1 lipca lub zaraz dobre stanowiska na odpowiednią pensją i deputat.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń

## A. Pfitzner

w Poznaniu  
Stary Rynek Nr. 6  
od roku 1849

### Cukiernia

poleca Szanownej Publiczności na porę wiosenną

### napój majowy

na świeżej mażance, butelka 3/4 litra 80 fen.

Limonady, bowle, soki, karmelki owocowe po 1.20 m. funt.

Torty pomarańczowe, ananasowe.

Spodki kruche do ciast owocowych

tuzin 50 fen.

185

Polecamy zaprowadzone w naszym Banku

**czeki,**

które ułatwiają odbiór złożonych u nas na rachunek bieżący kapitałów każdego czasu. (359)

**Bank Związku Spółek Zarobkowych.**  
**Dr. Kusztelan.**

**Adwokat ludowy**  
**Poznań, Kramarska ul. Nr. 5 I pt.**  
**Walenty Nims,**  
emeryt rządowy — dawniejszy egzaminowany urzędnik sądowy biurowy. (165)

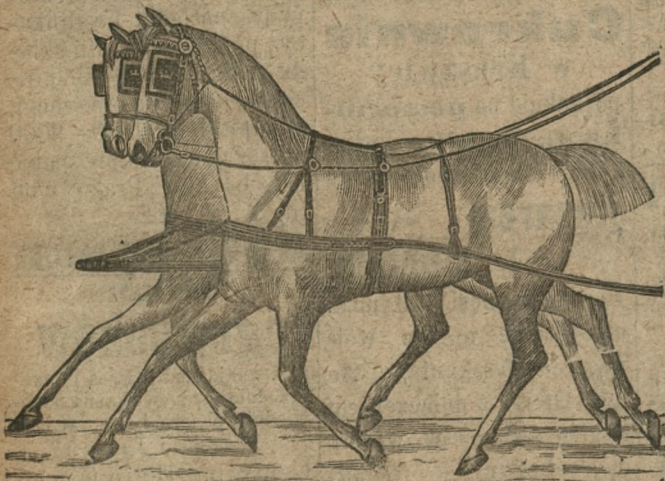
**!!! Baczość !!!**  
Nowy cennik nowości ogrodniczych i rolniczych co tylko ukazał i przesyła się, na życzenie bezpłatnie i franko.  
Czerolistną 262  
**koniczynie szczęścia!**

bardzo lubiana, nową rośliną doniczkową, wydająca wiele czerolistnych liści szczęścia, (z przepysznym kwieciami) odstawia za 1 m. 10 wysadków  
**Adolf Theiss**  
w Darmstacie Darmstadt P. I.  
Prospekt. przes. w kopercie bezpłatnie za nadesł. 10 fen na porto. 339

**Okocimskie piwo**

piwo warzone w jedynym polskim parowym browarze „FORTUNA“ w Miłosławiu.

Szan. Rodaków prosimy usilnie żądać wszędzie piw miłosławskich jako jedynych rodzinnego przemysłu. (394)



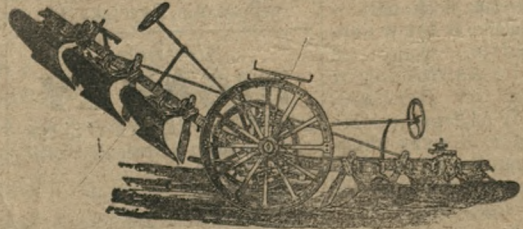
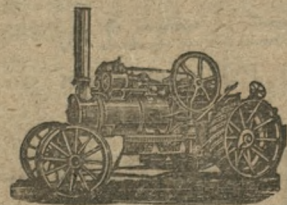
Z dniem 1 października 1896 przeniostem mój skład wyrobów siodlarskich i warsztaty na **Berlińska ul. Nr. 15**, obok Teatru Polskiego. Polecam moje towary w zakres siodlarstwa wchodzące a znane w Księstwie i po za granicami z eleganckiego wykonania i trwałości po nader tanich cenach.

**Wydział towarów do powozowej jazdy.** Para szorów wiedeńskich, lekkich, z najlepszego materiału, z eleganckim czarnym okuciem przy których pasy piersi 2 razy ręcznie a nie machiną, szyte komplet na parę koni 96 M., te same szory z białymi albo żółtymi ozdobami, lejce do ręki z żółtej skóry 105 do 115 M. Szory cięższe, przy których pasy piersi 4 razy szyte z czarnym okuciem 125 M., te same szory z białym albo żółtym okuciem, całkiem żółte angielskie lejce 150-180 M. Chomata angielskie ze szczerem srebrnym platerowanem jak i z żółtymi okuciami podług najnowszej mody wykonane po przystępnych cenach. Dominialne półszorki fornalskie zawsze na składzie

**Wydział towarów do konnej jazdy.** Siodło gładkie od 36-42 M. Siodło z pausami (kniewust) 45-52-65 M. Siodło całkiem watowane 70-75-90 M. 45-52-65 M. Czapraki pod siodła od 4-5,50-

Musztuki od 13,50-16-18-21-25 M. Popregi do siodła od 4-7,50-10,50-13,50 M. **Spieruty** od 1-2-3,50-5-7,50 marek.  
**Wydział towarów do podróży.** Kufry damskie i dla panów, tak zwane Niemieckie duże drewniane od 18-21-25-27-30-50 M. Francuzkie duże welbowane i watowane od 30-34-36-40 do 55 M. **Kufarki ręczne** od 2,00, 2,50, 5,00, 7,50, 20 M. Kufarki bigłowe z toaletowym przyrządzeniem, z czekoladowej, żółtej i czarnej skóry od 20-24-27-30 do 55 M. Torby damskie do przewieszenia i ręczne w 21 gatunkach, już od 1,75-2,50-3,50-5,50-7,50 do 20 M. Pledy (zawiniątka). **Dery na konie** w wielkim wyborze od 1,80-3,00-4,89-6,50-9,00 do 18,00 marek. Wszelkie artykuły do konnej i powozowej jazdy. (356)

**W. PLUCIŃSKI, siodlarz, Poznań, Berlińska ul. Nr. 15, (obok Teatru Polskiego).**



# Plugi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcjach poczynszy od **28,000 marek.**  
**Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek**  
budujemy również jako specjalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach. (351)

**John Fowler & Co. Magdeburg.**

**Ochrona żony**

apar. higien. wedle przepisów Dr. Cave.  
**M. R. Köppe, Steglitz 5.**

**Wszelkie chwasty niszczy** z dróg ogrodowych, podwórzy, publicznych placów, szparów w murze itd. szybko i niezawodnie

**chemika Hesse'go Antherbium** oczyszcza radykalnie, nieopuszcza powtórnemu odróśnięciu i usuwa potrzebę tak kosztownego, uciążliwego i zmudnego pielienia. Używa się rozcieńczone w 30 częściach wody i jest dla swej tanioci na największych przestrzeniach do zastosoowania.  
Kilo koszt. 75 fen. 4 kilo fr. za nadesłaniem 3 m.  
Mniejsze kwoty upraszam w znaczkach poczt., gdyż zaliczka poczt. przedraza.  
Chemik **G. M. Hesse**  
Pausa (Sa.) (396)

**PATENTE**  
schleun und sorgfältig durch  
**RICHARD LÜDERS**  
Civil-Ingenieur in GORLITZ

# Kucharz

zarazem ogrodowy znajduje miejsce od zaraz w dominium **Książenice p. Grabów** (398)

Dobre świadectwa i osobiste przedstawienie konieczne.

**Panów lub gimnazystów**

na stół i stancja przyjmie każdego czasu pod skromnymi warunkami.  
Kto? — Adres poda Ekspedycja „Pracy“